Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 28. Grodzisk, 15. lipca 1871. № 28.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania (Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI

ze zmiłowania Boskiego i św. Stolicy Apostolskiéj łaski

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi, zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

Pospieszamy, Najmilsi Bracia, obwieścić wam niniejszem ostatni List Ojca św. do wszystkich Biskupów świata wydany, ku pouczeniu wiernych, co mają sądzić o nowych zamachach skierowanych przeciw Stolicy Apostolskiéj, którą, stósując do niéj słowa Pawła św., za filar i utwierdzenie prawdy (I. Tym. 3, 15) uznawamy.

Nie pierwszy to raz Ojciec św. w téj się sprawie do katolickiego świata odzywa. W ciągu długiego swego, na ciężkie próby narażonego panowania przy każdéj sposobności pouczał on nas, jak wedle zasad niewzruszonych wiary św. należy wypadki, co się przed naszemi oczyma rozwijały, oceniać, i gdzie szukać powodów nieszczęść i źródła wszelkiego złego, co nas dotyka. Dziś raz jeszcze, bacząc na słabość rozumu ludzkiego, dającego się łatwo obłąkać naciskiem zdań fałszywych, przemawia on do nas z większą jakoby siłą i z uderzającem namaszczeniem, abyśmy łatwiéj uszli zasadzek, jakie nam nieprzyjaciele Kościoła podstępnie i nieprzestannie stawiają. Ojciec św. powtarza zawsze to samo, bo prawda jest niezmienna, a głos jego im lepiéj jest nam znany, tem snadniéj do serc naszych wnika, zwłaszcza że straszne tych ostatnich czasów doświadczenia jaśniéj nam dozwalają rozpoznawać wielkie prawdy przez Niego obwieszczane. To nowe przemówienie Papieża dobitnie wykłada, jaki powinien być w społeczeństwie chrześciańskiem stósunek Kościoła do świata.

Oto List Ojca św. Piusa IX:

Tu następuje w tłomaczeniu polskim Encyklika Ojca św., którąśmy już w jednym z dawniejszych numerów podali. Na końcu odzywa się Najprz. ks. Prymas:

Wiecie więc, Najmilsi Bracia, co wyznawać o władzy doczesnéj i o rękojmiach, jakiemi ją podstępna polityka zastąpić pragnie, aby przyspieszyć, gdyby mogła, ruinę Kościoła i wszystkich rzeczy świętych. Niechże was teraz żadne rozumowania i żadne mamidła z prostéj drogi nie sprowadzą. Trzymajcie z Ojcem św., i to co on uznaje prawdziwem i koniecznem, za prawdziwe i konieczne uznawajcie. Niechaj nikt między wami nie będzie obrońcą lub poplecznikiem zbrodni świętokradztwa, którą piętnuje Namiestnik Chrystusa Pana; owszem, niechaj wszyscy ją wraz z nim potępiają. Pius IX. wymownie wiernym czasów naszych chlubnéj udziela pochwały; zasłużmy sobie na nię wszyscy, a błogosławieństwo, które najdostojniejsze na świecie usta wymówiły nad tymi, co należą istotnie do trzody Chrystusowéj i dochowują wierności Chrystusowemu Namiestnikowi, obficie na nas spłyną.

Łaska i miłosierdzie Pana Naszego JEZUSA Chrystusa niechaj będzie z wami, Bracia Najmilsi, teraz i zawsze. Amen.

I będzie list ten Nasz Pasterski odczytany z ambony we wszystkich kościołach obu Naszych Archidyecezyi w czasie summy, w pierwszą Niedzielę po jego odebraniu.

Dan w Poznaniu, w pałacu Naszym Arcybiskupim, dnia 7. Czerwca 1871.

Mieczysław.

List pasterski
No. 901.

Z rozkazu Jego
Arcybiskupiéj Mości
X. Maryański.

KORESPONDENCYE.

(*C*) **Rzym**, 6. lipca.

Wiktor Emanuel w Rzymie. Illuminacya. Ambasadorowie państw europejskich. Adres Rzymian do Wiktora Emanuela. *Liberté.* Mowa króla do deputacyi profesorów. *Morte al Papa.* Gwardya narodowa.

„Przeznaczenie ojczyzny spełniło się. Italia jedna od Alp aż do końców Sycylii, a Rzym napowrót (!) okazuje się wspaniale ozdobiony koroną stołecznego miasta.“ Temi słowy zaczyna burmistrz Rzymu swoją odezwę do mieszkańców, zachęcając, aby żywy wzięli udział w uroczystości przeniesienia stolicy i tryumfalnego wjazdu króla, aby równie jak w plebiscycie okazali swą wierność koronie włoskiéj. Rzeczywiście pokazali ją i nawet w ten sam sposób, jak przy plebiscycie, bo jak wtenczas, tak i teraz Rzymianie byli tylko po prostu ciekawymi widzami komedyi odegranéj przez uprzywilejowanych komedyantów Lanzę, Sellę i Comp. Lecz dość drogo rząd i tę komedyę okupił. Każdemu krzykaczowi na ten cel sprowadzonemu na 2 dni do Rzymu, musiał nie tylko ułatwić przyjazd i odjazd, zniżając cenę biletu o połowę, ale oprócz tego jeszcze 5 franków dać na utrzymanie w Rzymie. Prawda, że bardzo wiele ciekawych czekało na dworcu kolei przy wysiadaniu króla, nie mniéj na placu Kwirynału, ale wiwatów było mało — i te nie były rzymskie. Nie trzeba wiele znać język włoski, aby rozpoznać dyalekt rzymski od piemonckiego. Słyszeliśmy tylko *viva Vitturiu — gliu re — bulimo gliu re.* A zresztą dostatecznie można było się przekonać dnia 4. Dworzec kolei był jakby w oblężeniu. Ponieważ bowiem tylko na dwa dni mieli utrzymanie zapewnione, a bilet także tylko do 4go służył, więc większa część tych obdartusów opuściła Rzym, inaczéj bowiem zmuszeniby byli zapisać się do rzeszy przemysłowców anektujących.

Wprawdzie miasto było niezwykle chorągwiami przystrojone, iluminacya była świetna, ale wszystko to zrobiono z ekonomii. Przemyślni Rzymianie woleli raczéj kilka świec zapalić, aniżeli szyby nowe kazać wprawić. Najwięksi np. zwolennicy Papieża, jak ks. Torlonia, Borghesi, książa itd. wywiesili chorągiew włoską.

Ambasadorowie pierwszorzędnych państw europejskich królowi nie towarzyszyli, wyjąwszy pruskiego. Wedle gazety urzędowéj nie było francuzkiego, austryackiego, belgijskiego, angielskiego a nawet rosyjskiego. To właśnie tych naszych mężów stanu w najwyższym stopniu niepokoi. To jest rezultat przegranéj dyplomatycznéj, która dla obecnego rządu wobec rewolucyi jest gorszą, niż klęska wojenna. Pan Visconti-Venosta wszystkich użył fortelów, by przeciągnąć na swoją stronę państwa wyżéj wymienione. Dopomagał mu szczerze austryacki kanclerz Beust. Były już chwile, gdzie i rząd Thiersa się wahał, czy ustąpić stronnictwu Nigry, czy iść za głosem obowiązku i honoru. Hr. Harcourt, ambasador rzymski oświadczył z góry, że się poda do dymisyi, jeżeli hr. Choiseul z Florencyi miałby być obecnym przy wjeździe króla. Stronnictwo jego zwyciężyło — za przykładem Francyi poszły inne państwa i p. Beust również musiał się przychylić acz z niesmakiem do życzenia cesarza. Poseł pruski tuż po uroczystości, jakoby się wstydził, że sam jeden z ambasadorów większych państw zatwierdzić ma obecnością swoją bezprawie nowe, wyjechał nagle za urlopem. Król w poniedziałek o 11. opuścił po 34 godzinach Rzym, udając się do Florencyi, a ztamtąd na ville Rossore. A ministrowie? — jechali za nim. Cóż bowiem mają robić w Rzymie? Zapewnie powietrze rzymskie im nie służy — dość duszno w klasztorze św. Sylwestra dla ministrów. Podczas pobytu króla w Rzymie, pewna część obywateli wręczyła w Kwirynale Wiktorowi adres, którego treść zasługuje na uwagę. Przemawiają Rzymianie, jak srodze wolność socyalna na zagarnięciu Rzymu przez Piemont ucierpiała. Rozumie się, że to świetną jest apologią rządów. Przedstawia ministrów i urzędników albo jako niezdolnych do rządzenia państwem, albo jako socyalistów pracujących tylko *pro domo sua*; piętnuje ich mianem propagatorów niemoralności, protektorów nieporządku, zabójstw, kradzieży, — słowem przypisuje im zamiary i czyny, jakich i Katylina, gdyby żył, nie potrzebowałby się wstydzić; Komuna paryska chętnieby się do nich przyznała. Zaprawdę, wśród takich okoliczności trudno przypuścić, żeby przyjemny im był pobyt w Rzymie.

Gazety liberalne nie posiadały się z radości, widząc taki entuzyazm dla sprawy włoskiéj. Nie wiedziały już jak porównać tę uroczystość do dawniejszych papiezkich, a mianowicie do ostatniéj. Ale jakże mała i śmieszna jest ta uroczystość w obec jubileuszu; całe Włochy od 16—18 czerwca prawdziwy zrobiły plebiscyt od Alp aż do ostatnich krańców Sycylii, a ten sam powtórzył się 2. lipca. Mimo wezwania bowiem ze strony gazet liberalnych i agitacyi rządu, cisza panowała kompletna w całych Włoszech. Niejedna z gazet chciała króla na równi postawić z Wielkim Papieżem Piusem. *Liberté* poszła w wychwalaniu króla nawet za daleko. Bo zamiast chwały, największą mu wyrządziła obelgę, za którą pewnie inne dzienniki niemałą poniosłyby karę. Powiada między innemi, że król dla jedności Włoch wszystko ofiarował, nawet to, czego inni ludzie nigdy nie ofiarują, t. j. osobiste przekonanie i natchnienia własnego sumienia (Sentimento personale e l'inspirazione della conscienza), czyli po polsku, że Wiktor Emanuel jest bez sumienia. A to się przysłużył organ półurzędowy!....

Ta sama *Liberté* podaje treść mowy jaką król miał mieć do deputacyi profesorów wszechnicy rzymskiéj. Między innemi przypisuje mu następujące słowa: „Postępowałem zawsze szlachetnie z Papieżem i z należną dla jego godności czcią, ofiarując mu wszystko co tylko mogłem; lecz on mię z niewdzięcznością odepchnął. Zresztą ogłoszenie dogmatu nieomylności, na którą i ja się nie mogę pisać, było przyczyną, że osoby inteligentne opuściły Papieża itd.“ Tak wedle *Liberté* miał mówić król katolicki. Jeżeli to jest fakt prawdziwy, a jako półurzędowa gazeta, zapewnia nas *Liberté,* dość jasno pokazuje się niemożebność pojednania między Papieżem a owymi, którzy zaprzeczają dogmata katolickie.

Nie brakowało przy téj uroczystości zwykłych na osobę Ojca św. obelg i przekleństw. Same wiwaty na cześć króla poprzedzały zawsze *morte al Papa;* czasem nawet było rozróżnić, czy to *morte* królowi, czy Papieżowi się miało należeć. Dziwném jest, że nawet gwardya narodowa, która z urzędu swego bronić ma gwarancyi papiezkich, dnia 3go nietylko nie poczuwała się do tego obowiązku, ale owszém w swym zapale uznała za stósowne iść za przykładem uliczników włoskich. Batalion gwardyi narodowéj, zostający pod komendą Vizzica, niegdyś urzędnika mennicy papiezkiéj, udał się po rewii tego dnia odbytéj na placu del popolo, przez plac św. Piotra na punkt zboru na placu św. Piotra, naradziwszy się chwilę z oficerami batalionu, p. Vizzica oraz z szanowną radą zwróceni ku Watykanowi, jęli krzyczyć: *viva Victorio Eman. — viva l'Italia, morte al Papa.* Za przykładem komendanta szli i gwardziści. Te same sceny powtarzały się dnia następnego podczas rekru-

tacyi na kapitolium. I tam była gwardya narodowa, i policya i wojsko regularne. Niech żyją gwarancye włoskie!

(C) **Rzym** *8 lipca.*

Fiasco. — Bal i obiad kapitolski. — Towarzystwa tajne. - Prześladowanie księży. — Pierwsza rekrutacya w Rzymie. — Fortyfikacya Włoch.

Wielkie fiasco władza municypalna zrobiła z uskutecznieniem projektu, jaki samemu królowi nie przypadł do smaku. Mówię o balu kapitolinskim kosztem miasta odbytym. Zaprawdę, gdyby dziś żyli Brutusowie, Grachowie, Spartakusowie cieszyliby się niezmiernie, widząc nareszcie po tylu wiekach ziszczone swoje gorące życzenia. Otóż na ruinach kapitolium znikła wszelka idea kasty ludzi, nie masz już różnicy, ni stanu, ni języka. Widzieliby tańczącą p. kupcową z ks. Humbertem, a bawiącą się krawcową lub szwaczkę z p. ministrem lub deputowanym. To nie są bajki. *Frasta* i *Voce della verita* podają nawet nazwiska niektórych znajomych rzeźników. Zresztą p. burmistrz Pallavicini przewidział, że tak zwanego obcego towarzystwa nie będzie na balu, dla tego na biletach kazał wydrukować prośbę, by każdy mężczyzna ze sobą przyprowadził choć jednę damę. Przygotowania na ten bal były ogromne. Municypium wydało na wystawienie 2 pawilonów, tudzież na urządzenie lampionów i innych przyborów tylko 200,000 franków. W sali Horacyusza i Kuracyusza lały się szampany strumieniami. Towarzystwo Spillmann i Nazzarri dostarczyło potraw na 3000 osób. Jakkolwiek zaledwie połowa téj liczby przybyła, nie została jednak ani butelka szampana z całego prowiantu. Aby mieć wyobrażenie o apetycie gości, dość powiedzieć, że aż do 5éj zrana jedli, a w przeciągu dwóch godzin pękło 1500 butelek. Towarzystwo, jak mówi *Voce della verita,* tak było doborowe, że ze stołu obiadowego nikły bez śladu 4 wieże z ściastami i kilkadziesiąt butelek szampana. Panowie golibrody raczyli pewnie z tego tytułu swoje połowice w domu.

Installacyą więc stolicy w ogóle święcili bohaterowie 20. września jedzeniem i piciem. Nie zadowolnili się obiadem królewskim w Kwirynale, balem kapitolińskim, jeszcze trzeba było obiadu burmistrzowskiego. Na 4. zaprosił p. Pallavicini wszystkich burmistrzów miast włoskich, którzy przybyli na przyjęcie króla do Rzymu. Było ich wprawdzie tylko 180, bo reszta t. j. 8300 nie należy do Italianissimów. Lecz p. Pallavicini ich miejsca uzupełnił oficerami i urzędnikami. Jedli a pili jeszcze więcéj. Tego ostatniego dowodem jest mowa pana burmistrza Pallaviciniego, którą temi słowy zaczął: Panowie! jedna Italia dokonana, a dowodem tego jest... ten obiad.

Podczas balu straż publicznego porządku schwyciła na gorącym uczynku dwa indywidua, chcące podpalić drewniane pawilony na kapitolium. Tempo się pyta, co to za bohaterowie i któż nawrócił do tego modernych komunistów Rzymu. Odpowiedź daje mu jeden z czerwonych współdzienników, który opowiada o jakimś tajnem towarzystwie, które się coraz bardziéj w Rzymie rozszerza. Zamiarem jego jest, znając dobroć i skutki petroleum, w razie napadu katolików na Rzym powtórzyć bohaterski czyn Nerona i podpalić Rzym. Zapewnia *Osservatore Romano*, że Rzym jest główny centrum niedalekich już operacyi towarzystwa międzynarodowego.

Zaczepki księży w Rzymie na porządku dziennym. Nie ma dnia, w którymby jakiego księdza nie obili lub ranili. Wczoraj wieczorem z nienacka napadli przy kościele Madonna dei Monti niejakiego księdza Fracassini; kijem bili go po głowie, tak że natychmiast zemdlały upadł na ziemię.

Nie lepiéj traktował oficer gwardyi narodowéj Mons. Valentiniego. Czcigodny ten kapłan, wysłużony półkownik dragonów papiezkich, chcąc w dorożce się udać do swego pałacu zatrzymany był przez żołnierza na placu 12 Apostołów dla tego, że tam się zebrała gwardya narodowa z Viterbo. M. Valentini tłomaczył mu jak mógł, iż wcale nie chce jechać przez ten plac, ani téż potrzebuje, bo pałac jego stoi przed miejscem zboru. Lecz w têm usłyszał z przeciwnéj strony głos: *prete, canaglia, birbante,* krzyczał nadchodzący oficer; nie wiesz, że trzeba zachować porządek, i nie zważajac na jego słuszne tłomaczenie uderzył go ręką w twarz, grożąc mu szablą, jeżeli natychmiast nie ustąpi.

Tak samo Biskupa z Segni ciężko raniono kamieniem w głowę w kolumnadzie Massimi.

Pierwszą rekrutacyą w Rzymie naznaczono na 5go b. m. chciano ją również uroczyście obchodzić. Po zwyczajnych ogłoszeniach czyli raczéj przy pomocy znanych środków moralnych zebrało się 800 młodych ludzi z chorągwiami na placu del Popolo i potém w tak wspaniałéj procesyi z muzyką na czele udali się na kapitol, krzycząc: niech żyje branka, śmierć księżom! A przy kościele al Gesu zatrzymała się chwilę hurma, by i Jezuitom dać poznać, że pierwsza rekrutacya się odbywa w Rzymie. Zapisanych było 2030, dotychczas 800 nie stawiło się — policya szuka ich pilnie — bo na każdą głowę przeznaczono 50 fr.

Włoski rząd na seryo myśli o fortyfikacyi granicy ze strony Francyi, Austryi, a przedewszystkiém miasta Aleksandryi, Bolonii, Spezyi, Rzymu. Komisya obrony krajowéj, na któréj czele ks. Caragnano, już skończyła swoją robotę, a jenerał Brignone cały plan ma przedstawić ministrowi wojny. Na fortyfikacyą wymienionych miast żądano 350 milionów fr. Na Rzym, jako fortecę pierwszorzędną, wyznaczono 25—30 milionów.

Z nad Warty. (O stosunku szkół we Francyi i Prusiech.)

Urzędowy dziennik szkolny (*Amtliches Schulblat Nr. 9. i 10,*) daje pogląd na oświatę ludową, zestawiając szkołę w Prusiech ze szkołą we Francyi. Podaje rys dziejów szkółek ludowych w obydwóch krajach. W Prusach Fryderyk Wilhelm I. dał początek i położył fundament oświaty ludowéj, przymuszając prawem rodziców do posełania dzieci do szkoły od 5 — 12 roku życia. Wielkie i nieocenione położył król ten zasługi i na jego podstawie rozwijała się szkoła i oświata ludowa aż do tego stopnia, na którym dziś stoi. Tego prawnego przymusu nie było i nie ma we Francyi; wstrząśnienia wewnętrzne, bezustanne wojny na zewnątrz zaprzątały uwagę rządu czem innem, i monarcha francuski na przedstawienia różne odpowiadał tylko jak Napoleon I. że nie ma czasu myśleć o tem, jak uczyć A B C. Za Burbonów nikt w tym względzie się nie starał; jedynie duchowieństwo i klasztory coś czyniły i to z zakonników tylko fran. ignorantins, którzy mimo przywiązania i zamiłowania do prostoty ludu, wiele go nauczyć nie mogli, bo aż do ostatnich czasów za nadto byli ignorantyści. Po rewolucyi lipcowéj minister oświaty zajął się nieco szkołami i aby je zreformować, zażądał sprawozdania ze szkółek ludowych. Wykazało się, że 1500 gmin nie miało nauczycieli i to głównie dla uporu i ciemnoty rodziców, którzy powiadali, że dzieciom trzeba chleba kupić nie książkę, że potrzebniejszy zarobek niż szkoła, że dzieci muszą gęsi paść i pracować. Niektóre nawet gminy wprost sprzeciwiały się postawieniu domu szkolnego, sądząc, że nie potrzebne. Nauczyciele nie składają egzaminów i dla tego nieraz dostają się na ten urząd ludzie troche ledwie umiejący czytać i pisać, i byleby tylko wszyscy umieli; wielu z nich prostymi było parobkami i wyrobnikami. Tak smutno wygląda najwięcéj w południowéj Francyi. Dom szkolny mimo że jest nauczyciel, jest bardzo rzadki; w r. 1841 brakowało 18000 domów szkolnych w gminach i lekcyje odbywały się zwykle w gościńcach, domach publicznych, często po próżnych stajniach lub chlewach i to przez 3—4 miesiące zimowe, bo latem nauczyciel licho uposażony szukał innego, lepszego sobie zarobku. Guizot podniósł nieco te opłakane stosunki, gdy od nauczycieli zażądał brevet de capacité i świadectwa o moralnem prowadzeniu się; pensyi zaś przeznaczył 200 frank. Podług Centralblatt z r. 1865 we Francyi 880000 dzieci nie odbierało żadnych nauk szkolnych. W r. 1862 podług spisu 27. proc. ludności nie umiało ani pisać ani czytać, a przy kontraktach ślubnych tegoż samego roku wykazało się, że z mężczyzn 28 proc. a z kobiet 43 nie umiało się podpisać. Wrodzone talenta narodowi francuskiemu: rzutkość i bystrość umysłu są przyczyną, że dzieci po szkołach stosunkowo wielkie czynią postępy, szczególniéj w wysłowieniu się, w rachunkach, daléj w rysunkach i kaligrafii. Sposób przecież zachęty do nauki nie zupełnie dobry; wszystko tam wymierzone, aby obudzić ten *point d'honneur* i dążyć do wsławienia się, stąd wyradza się zazdrość. Są tam różne oznaki, nawet ordery, które dzieci pilne odbierają, kara cielesna zupełnie zabroniona. Głównie świeci u dzieci

skromność i grzeczność, pochodzi to stąd, jak zauważa autor, że, ponieważ posyłanie dzieci do szkoły nie jest przemusowe, chodzą tylko dzieci rodziców zamożniejszych i porządniejszych.

Po tym zarysie ogólnym o szkołach we Francyi wraca autor jeszcze raz do Prus i podaje, że w Poznańskim blizko 14 proc., w Prusach przeszło 12 proc., na Szlązku przeszło 4 proc mieszkańców bez wychowania szkolnego, ale powiada, że przyczyna leży w stosunkach narodowych i kościelnych, a wreszcie i w odległości osad od szkoły; w innych prowincyjach prawie do zera zbliża się ten stosunek. Słowa te autora, lub raczéj saméj Prześwietnéj Rejencyi, gdyż ona redaguje pomienione pismo, nie znaczną, ukrytą dają naganę kościołowi resp. duchowieństwu, któremu dozór szkoły oddany i choć nie wyraźnie, ale dość zrozumiale przypisują winę niedbałości inspektorom, że oświata ludu najniżéj jeszcze u nas w Księstwie stoi. O ile nagana ta słuszna, niech sumienie każdemu z osobna odpowie. Ale słowa te urzędowe nie powinny przejść nieznacznie. Dziś kiedy sprawa szkolna tak gorąco zajmuje wszystkich, kiedy głośne dają się słyszeć domagania, aby szkołę od kościoła odłączyć t. j. inspekcyję szkoły księżom odjąć, dziś tym większym obowiązkiem, aby dusz pasterze szkołą się najgorliwiéj zajęli, aby szkołę odwiedzali jak najczęściéj; odwiedzanie szkoły to największym bodźcem i zachętą do szkoły, to dla rodziców największym postrachem; zresztą chcąc pojedyńcze przypadki osądzić, musi ksiądz zajrzeć często do szkoły. Gniewamy się, gdy nas kto strofuje, gdy nam w oczy mówi, że dla szkół nic nie czynimy; ale trudno się nam nie przyznać do winy. Brońmy szkółek, brońmy oświaty, ale brońmy czynem; nie utyskujmy tyle na stosunki ile na gnusność i wygodę naszą, dla któréj ani raz może przez rok do szkoły nie zajrzymy, a tem mniéj wiemy, czego się dzieci uczą.

Z Wołynia 1 czerwca.

Osierocona dyecezya Łucko-Żytomierska dostała z wyboru kapituły nowego rządcę zatwierdzonego przez rząd; jest nim prałat Brynk proboszcz Kijowski, godny zastępca wywiezionego z kraju biskupa Borowskiego. Od samego objęcia rządów dyecezyi naciskany przez rząd moskiewski o wprowadzenie języka moskiewskiego do obrzędów kosciola katolickiego wręcz odmówił, oświadczając jeneral-gubernatorowi, że czego biskup Borowski nie przyjął i on przyjąć i zaprowadzać nie może i nie będzie. Lecz rząd moskiewski, któremu nigdy nie braknie sposobów doprowadzania do skutku tego, co sobie raz postanowił, wynalazł sposób po swojemu legalny. Oto kolegium petersburskie przysłało formalny ukaz ks. Brynkowi, aby niezwłocznie język moskiewski wprowadzony został do obrzędów kościoła katolickiego w dyecezyi Wołyńskiéj i Podolskiéj rozciągającéj się i na całą Kijowską gubernię; polecono przy tém, aby ukaz takowy trzykrotnie z ambon ogłoszony został we wszystkich kościołach katolickich, po tém zaś ogłoszeniu, aby bez żadnéj zwłoki i tłomaczenia wszystkie obrzędy katolickie dopełniały się w języku moskiewskim, czego znowu policyom miejscowym ściśle pilnować rozkazano. Ksiądz Brynk złożył ukaz do akt konsystorza, nie myśląc wcale o jego spełnieniu, przygotowany do podzielenia losu biskupa Borowskiego i tylu innych polskich kapłanów, co się niczém skłonić nie dali do dopełnienia wymagań rządu przeciwnych prawom kościoła katolickiego i rozporządzeniom Stolicy Apostolskiéj.

Wspomnieliśmy o kolegium petersburgskim wydającem ukazy po myśli moskiewskiego rządu. Jest juryzdykcya nieznana w świecie katolickim, nie zatwierdzona przez Stolicę Apostolską, wymyślona przez rząd moskiewski, jako narzędzie jego szatańskich planów, zostająca pod prezydencyą metropolity kościołów katolickich w państwie Moskiewskiem. Jest nim obecnie biskup Mohylowski, Staniewski, exkomunikowany przez Stolicę Apostolską. Nie dziw więc wcale, że rząd moskiewski po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rzymem, mając w ręku swojem takie narzędzia, jak ks. Staniewski i kollegium petersburskie dokonywa zupełnego oderwania od władzy Apostolskiéj kościoła katolickiego w całem państwie. Kolegium bowiem ustanowione w początku przez rząd moskiewski, jako najwyższa juryzdykcya w państwie nad wszystkiemi dyecezalnemi konsystorzami w porządku tylko administracyjnym, dziś daje ukazy dotyczące saméj wiary katolickiéj, czego żaden z kapłanów katolickich bez narażenia się na herezyę przyjmować i dopełniać nie może.

Zamierzone oddawna zmniejszanie liczby kościołów katolickich nie ustaje. Oto znowu dwa kościoły w Wołyniu w rowieńskim powiecie zapieczętowane przez rząd zostały: w Alexandryi dobrach hr. Platera, i w Horyngrodzie dobrach ks. Czetwertyńskiego. Obwiniono obu proboszczów tych parafii o niesprzyjanie prawosławiu! Jakby to kapłan katolicki mógł sprzyjać herezyi i dopomagać jeszcze do jéj szczepienia i szerzenia w parafii swojéj. A tego jednego powodu dość jest dla moskiewskiego rządu do zamknięcia kościoła, a następnie do jego skasowania. *(Czas.)*

(PP) **Kraków** dnia 6. lipca 1871 r.

Nasi przeciwnicy powiadają, że katolicy, czyli jak oni nas nazywają, ultramontanie, w każdym kroku liberalnych widzą tylko niestósowność, chociażby ten krok nawet wielkie korzyści mógł przynieść dla społeczności. Tak jednak nie jest wcale, jak podoba się sądzić naszym adwersarzom, ultramontanie widzą, słyszą i mówić potrafią — a także są zdolni, jak mniemam, do wypowiedzenia zdania swego, które gdyby było przyjęte, często bardzo większeby korzyści przynieść mogło, jak mdłe w gruncie samym a błyszczące z pozoru tylko zasady naszych liberałów. Katolicy jeśli co mówią lub piszą, zastanowią się najpiérw, czy to co wypowiedzieć mają, może być prawdą, — bo prawdą mają tchnąć słowa każdego uczciwego słowa, — przeciwnicy nasi odwrotnie, nietylko że z prawdą najczęściéj się mijają, ale nawet często puszczają w świat rzeczy najmniéj podobne do prawdy. Żeby wykazać, że to co mówimy jest prawdą, dość powołać się na korespondencyą do *Kraju* z W. Księztwa Poznańskiego, która była zamieszczona w Nr. 144. tegoż pisma. Korespondencya ta niczém nie jest, jak tylko bardzo nędznym pamfletem pobudzającym do śmiechu, bo z takich rzeczy śmiać się tylko można do syta. Najprzód, że gdyby szanowny korespondent *Kraju* był przekonanym o prawdzie słów swoich, stosowniéj był mógł umieścić swoję przestrogę w jakimkolwiek z pism poznańskich, bo ta kwestya, któréj dotknął, nosi na sobie cechę kwestyi miejscowéj, mogącéj mieć wagę w W. Księztwie, ale nie u nas. Widać więc już z tego, jakie może mieć za sobą racye szan. korespondent. Ja myślę, że téj przestrogi nie umieściłoby w swoich szpaltach żadne pismo miejscowe, dla tego też korespondent *Kraju* uznał za najstósowniejsze nas o tém zawiadomić, lecz w jakim celu, to doprawdy, że dotąd odgadnąć nie jesteśmy w stanie.

Lecz przejdźmy do saméj rzeczy, bo dotąd zapewne nie wiele dowiedzieliście się o co mnie idzie. —

Baczność! tego okrzyku czujności zawsze używano w Polsce, gdy przeczuwano jaki podstęp lub trwogę — i ja dziś powtarzam: bracia baczność! Czuję, że każdy zapyta dla czego? więc słuchajcie!

Jak na początek to wcale nie źle. Korespondent chciał widać od razu przeciągnąć serca czytelników na swoją stronę, bo zaraz na wstępie uderzył w najsłabszą stronę naszę, tj. w patryotyzm. Dziwna rzecz, jak w ustach takich ludzi myśl polska i cześć polska przybiera tak potworne kształty. Pod pokrywką patryotyzmu ukrywać fałsz lub zdradę — kłamstwa bezecne w tendencyjnych celach rozsiewać, nie każdy potrafi — do tego potrzeba specyalnych zdolności, — do tego nie potrzeba być patryotą; bo patryota prawdziwy nie będzie ciskał w oczy potwarzy ludziom, których naród czci i poważa!

Jeszcze niedawno, pisze daléj korespondent, *jak głośną i otwartą walkę toczyliśmy z ultramontanami i wyznać należy, że nie wyszli zwycięzko, więc przycichli i pozornie bezczynnymi się wydając, ale nie jest tak, tylko taktyka ich się zmienia.*

Że przeciwnicy nasi walczą z nami ciągle, tego im zaprzeczać nie będziemy, bo to jest widocznémi, — ale czy oni zwyciężą, bardzo wątpimy, bo my wierzymy silnie w rychlejsze lub w późniejsze zwycięztwo prawd, w obronie których stoimy i stać będziemy. A że bronimy prawd Kościoła, więc tém samém bezczynnie spoczywać nie możemy i nie spoczywamy — i zawsze jednakowo nie zmieniając wcale taktyki, jakto niefortunnie zauważył korespondent, działamy z równą otwartością i szczerością,

bo kryć się nie widzimy potrzeby z tém, co mamy za święte i czém się szczycimy.

Otóż nieoszacowany w swéj naiwności korespondent *Kraju* uniesiony zapałem młodzieńczym daléj mówi: *Uderzyli oni* (t. t. ultramontanie) *w struny, które im najwięcéj psują harmonijną grę t. j. literaturę i dziennikarstwo polskie*.... Doprawdy, że tu trudno dopatrzeć się sensu i ladajakiego powiązania myśli. Podobnie napisany artykuł może tylko *Kraj* bez szkody przełknąć, który zwykle w pokarmie, jaki przysposabia swoim czytelnikom, wielkich wymysłów nie robi. Pod temi strunami, jak się domyślać należy, rozumie korespondent literaturę i dziennikarstwo polskie, przeciwko którym *ks. Koźmian, a zapewnie* za wskazówką *i sługusy jego, dalejże przez kobiety podkopywać literaturę polską, namawiając kobiety, by oprócz romonsów i powieści angielskich, czy w oryginale czy w tłomaczeniu, nie czytały nic więcéj, że wszelką inną literaturę tak polską jak obcą, kto czyta grzeszy w obec sumienia katolickiego!* Gdyby korespondent pisząc to, zastanowił się tylko co pisze, z pewnością niepopełniłby naraz jeden głupstw tyle, bo to za wiele, i pisząc na efekt, potrzeba także zachować miarę. Gdyby nawet chciał kto wierzyć, to nie uwierzy, żeby ks. Koźmian miał być tak niebezpiecznym człowiekiem dla literatury naszéj i dziennikarstwa, a jeśli nie popiera dzisiejszych pism peryodycznych, powieści i romansów, to robi dobrze i bardzo nawet, bo trudno być obrońcą i krzewicielem tego, co na obronę nie zasługuje, a raczéj wyplenioném, jak krzewionėm być ma. Już to z płodami tegoczesnych tuzinkowych pisarzy naszych dajmy sobie pokój — o tłumaczeniach nie mówmy nawet, bo jakie utwory starają się przyswoić naszemu językowi, to zanadto nam jest znaném i wszystkim, abyśmy mieli takowe wyliczać. Nie chce nam się także wierzyć, żeby ksiądz Koźmian miał używać za narzędzie swoje kobiet i żeby tym ze szkodą lireratury ojczystéj zalecał obcą. Jesteśmy więcéj jak pewni, że utwory literatury naszéj, utwory, które prawdziwą korzyść i zbudowanie przynieść mogą, znajdą w nim zawsze gorliwego rzecznika. Niewiem dla czego korespondent tak jest niełaskawym na *Unią, Czas, Tygodnik katolicki* itd. i gniewa się, że ks. Koźmian te pisma zaleca; czyż może mamy od tych lepsze? No, prawda, jest to rzecz względna, nie każdy błoto lubi, lecz są tacy co w niém smakują. Niejeden nad rzymskie listy *Czasu* przekłada bajki p. Kulczyckiego, nad powieść *„Bogiem a prawdą“* powieści w *Kraju*, w *Dzienniku polskim* i innych gazetach umieszczane, bo *de gustibus non est disputandum*. Taką to propagandę szerzy ks. Koźmian między naszemi kobietami, któréj celem według domysłów korespondenta ma być: *myśl zabicia polskich wszelkich wydawnictw*, — wydawnictw, które nic lub bardzo mało dobrego wydają, a tém samém same bez niczyjéj pomocy grób sokie kopią. Najlepszy dowód, że ks. Koźmian stara się zadławić literaturę polską, jest w tém, że przed kilku tygodniami prosiła korespondenta pewna dama, by zobowiązał p. Żupańskiego do tłumaczenia powieści z angielskiego i szwedzkiego, co naturalnie korespondent spełnił i przekonał się, *że tylko te czytania zaleca ks. Koźmian.* Jeżeli to ma być dowodem na niekorzyść ks. K. to ubolewamy bardzo, że korespondent na lepszy dowód zdobyć się nie mógł, lecz cóż, lepszy rydz jak nic, gdzie prawdy nie ma, tam i o dowody trudno, — a przynajmniéj o takie, na których by można oprzeć to wszystko, co korespondent o ks. K. napisał. Za prawdziwość tego nasz korespondent ręczy, bo mówi, że *fakta tu podane są autentyczne, tendencya bije sama w oczy (?), a więc ogłaszając te nową ultramontanów intrygę, kończę wiarą (sic), że nie uda się wstecznikom pociągnąć Polki do spełnienia ich życzeń, bo one są zbyt uczciwe i patryotyczne, ale mimo téj wiary pilnujmy się i baczność!* — Że fakta podane tu najmniejszéj cechy prawdopodobieństwa nie mają za sobą, to każden, jak mniemam, jest przekonanym — a że faktów istotnych nie ma, więc trudno, aby te fakta fikcyjne miały jaką tendencyą, chyba, że urojoną, a co do Polek, mówię tu o sprawiedliwych, to myślę, że to, co idą śladami matek i prababek swoich postąpią tak jak im sumienie, cześć własna i stanowisko jakie zajmują, wskażą. Niepotrzebnie więc korespondent podnosi głos trwogi — baczność! Kobiety nasze nie potrzebują się wystrzegać tych, którzy im dobrze radzą i dobremi drogami wiodą, — ale raczéj tych, co w imie patryotyzmu chcą im narzucać to, co się właśnie temu sprzeciwia.

Dotknąłem téj kwestyi dla tego, że nie wiecie zapewne co o was tu piszą w naszych pismach i jak was czernią, bez najmniejszego skrupułu, — a wszystko tak, dla zabicia czasu i dla zapełnienia tych kilkunastu szpalt nieszczęśliwych. — *Kraj* jak myślę, jest rzadkim gościem w stronach naszych, więc nie znacie dokładnie jego wewnętrznych przymiotów, ujemna strona których aż zanadto jest nam znaną. — Obecnie *Kraj* podniósł się o kilka łokci wyżéj — dostąpił zaszczytu, o jakim w najsłodszych snach swych nie marzył, zdobył sobie współpracownictwo p. J. I. Kraszewskiego, który jak sam się wyraził, w kwestych zasadniczych podziela przekonania dziennika (winszujemy!) a w rozwinięciu takowych, jak dodaje, różnić się nie będzie. — Z tego kroku p. Kraszewskiego sądzić na śmiało możemy, że piękne chwile życia naszego powieściopisarza już bezpowrotnie minęły — a duch jego chyli się do ostatecznego upadku. — Po téj zapowiedzi p. Kraszewskiego w *Tygodniu* nie długo oczekiwaliśmy na jego występowanie w *Kraju*. Nr. 146 (20 czerwca) dowiódł nam, że p. redaktor *Tygodnia* ani na jota nie zmienił swéj taktyki zaczynając prosto z mostu — od Rzymu. — Rzym, to kwestya na dobie, to osełka na któréj nasz autor oddawna zaostrza swe przytępione już pióro — jest to materyał, z którego zawsze coś sklecić można, zwłaszcza gdy komu na chęci nie zbywa i kto ma w tém upodobanie. Lecz mówiąc między nami, nędzne to bardzo pole do popisu — zwykle próbują na téj arenie sił swoich ludzie tacy, co gonią za popularnością bezmózgłych czerepów, lub tacy, co stracili już swoje żywotne siły i nie są zdolni do dopięcia wznioślejszych celów. Pan Kraszewski przytaczając z gazety rzymskiéj *„La voce della verità“* sprawozdanie o Deputacyi polskiéj i o mowie Ojca św. do tejże, zarzuca téj ostatniéj, że jako dla Polski była dziwnie chłodną, gdyż nie było w niéj wspomnienia ani o Polsce saméj ani o tém co ona cierpi. — O cierpieniach Polski wie dobrze Ojciec św. i wiedzieli dobrze ci, którzy wchodzili w skład deputacyi — dla tego téż nie było koniecznem powtarzać to o czém każden wiedział. Lecz tu jeszcze nie koniec — p. Kraszewski daléj idzie, bo podejrzywa Ojca św. jakoby ten wyraźnie unikał o szczególném współczuciu dla nas. — Posądzać o coś podobnego Piusa IX. Piusa, który dał nam tyle dotykalnych dowodów szczególnéj miłości dla naszego narodu, jest czarną niewdzięcznością, jest słowem bez zastanowienia wypowiedzianem, a co do podobnego wystąpienia skłoniło p. Kraszewskiego, jemu samemu jest tylko wiadomem, bo nie naszą wchodzić w pobudki, które go nakłoniły do tak nierozważnego kroku. — Więc niedość p. Kraszewskiemu było słów Ojca św. jakie sam w *„La voce della verità“* wyczytał: *ja miłuję świat cały, lecz błogosławię szczególnie współziomków waszych, ojczyznę waszą, a osobliwie dyecezyą poznańską, pod któréj zwierzchnictwem połączone są inne dyecezye* itd. czy znaczenia i doniosłości słów tych p. Kraszewskiego nie pojął czy nie chciał pojąć? Czy w tych słowach nie zdołał p. Kraszewski dopatrzyć się pobudek, jakie kierowały Ojcem św., kiedy te słowa wypowiadał? Czy przyjęcie deputacyi polskiéj oddzielnie przez papieża nie jest dowodem, jak mu nasz naród jest miłym? Jeśli i to jeszcze niewystarczającem jest dla p. Kraszewskiego to zaiste niewiemy coby go już zadowolnić mogło, bo jak z tego widać p. Kraszewskiemu trudno dogodzić, bo p. Kraszewski chciał by wszystko nagiąć do swego własnego widzi mi się, a to nie możebne. — Zdolności powieściopisarskie nie upoważniają jeszcze p. Kraszewskiego do dyktowania praw światu i do nakazu, aby myśleć, mówić i pisać tak jak on myśli, mówi i pisze; — aby dojść to tego, potrzeba więcéj władzy, a nawet niema potęgi na ziemi, którаby ludzi do tego zmusiła prócz Boga. —

Wiadomości z prowincyi o obchodzie jubileuszu Ojca św. zapełniają szpalty *Unii*. Z wielką uroczystością święcono dzień 17 czerwca w Tarnowie, Rzeszowie, Tarnopolu, Lwowie i innych miastach, i wioskach. Ludność tak klass wyższych jak niższych brała udział w téj niepamiętnéj od wieków uroczystości z przepełnionemi sercami radością i z modlitwą na ustach o długie życie na ziemi naszego najdroższego Ojca św.

Kraków powoli przyprowadza do porządku kościoły. Kościół OO. Dominikanów w tym r. ma być zupełnie wykończony,

jak mnie zapewniali Ojcowie. Kamienie wycinane w essy, floressy i iglice gotyckiego stylu zalegają całą posadzkę kościoła Ornamenta te a piaskowce zupełnie już wykończone i sprowadzone ze Szląska mają składać się na ozdobę chóru i ołtarzy, jako też wschodów wiodących do kaplicy św. Jacka. Kiedy Bóg pozwoli, że doprowadzonem będzie do końca, oczom waszym przedstawi się zdumiewająca swą pięknością świątynia, odbudowana kosztem wiernych na chwałę Bogu. Kościół OO. Franciszkanów także prawie ukończony, chociaż do uzupełnienia upiększeń w jego wnętrzu wiele jeszcze brakuje. Św. Floryan dużo winien staraniom ks. Goliana, a dokończenie budowy kościółka PP. Szaretek na Kleparzu zapewnie w tym roku przyjdzie do skutku. Tak więc Kraków dzisiejszy choć małymi zasobami, przyczynia się do chwały bożéj, i w tem jest podobny do dawnéj stolicy Piastów i Jagiellonów, którą wedle możności chce naśladować.

Wersal.

Ile razy Rewolucya wybuchnie w tym, lub owym kraju, tyle razy u nas witaną bywa z nieudaną radością. Wypływa to z dwóch przyczyn: raz, że u nas nie wiedzą co to jest Rewolucya i czego chce ona, drugi raz, zdaje się nam, że z każdéj Rewolucyi dokonanéj choćby w Mexyku wypłyną dla nas niezliczone korzyści.

Kraj nasz niejednokrotnie już doznał najokropniejszego zawodu. Niejednokrotnie był on oszukany i narażony na ostateczną zgubę. Sądzimy przeto, że obowiązkiem jest każdego, co się przypatrzył Rewolucyi zbliska, poznajomić nas z nią.

Nic pospolitszego dzisiaj nad wyraz Rewolucya: powtarzają go wszędzie i w Paryżu i w Londynie i w Berlinie i w Petersburgu i w Wiedniu i we Florencyi i w Madrycie i w Rzymie i w Bruxelli i w Genewie, a mało kto wie co ten wyraz znaczy.

Jeśli zapytamy Rewolucyą, kim jest ona, odpowie nam: nie jestem tym, kim mnie być sądzicie. Wszyscy mówicie o mnie, a mało kto z was mnie zna.

Ja nie jestem ani Karbonarem, ani Massonem, ani Socyalistą, ani Demagogiem, ani Nihilistą, ani Monarchią, ani Rzecząpospolitą, ani zamianą jednéj dynastyi na drugą, ani ulicznym ruchem, ani barykadą, ani gilotyną. — Ja nie jestem ani Mazzinim, ani Garibaldim, ani Pyat, ani Deleseluzem, ani Assim, ani Rault-Rigault'em. Ludzie ci są mojemi dziećmi, ale mną nie są. Więzienia, rozstrzeliwania, grabieże, palenie miast i niszczenie pomników, są moim dziełem, ale mną nie są. Dzieci moje i moje dzieła są rzeczą przemijającą. Ja jestem stanem trwającym.

Ja jestem nienawiścią całego porządku społecznego i religijnego. Ja jestem ustanowicielką prawa mojego, a wywróceniem prawa Bożego. — We filozofii ja jestem zwątpieniem i nicością. W polityce prawem mocniejszego, w religii zaprzeczeniem i buntem; w literaturze uniewinieniem zbrodni; w teatrze bezwstydną nagością; — w muzyce szaloną namiętnością, w życiu prywatném nieobyczajnością, a w życiu publiczném i nieuczciwością i kłamstwem.

Ja jestem anarchią, bo mojém zadaniem jest postawić człowieka na miejscu Boga, a Boga na miejscu człowieka. Ja jestem wywrotem, bo to co wedle praw odwiecznych winno być w górze, ja usiłuję postawić na dole, a to co jest na dole, usiłuję postawić na górze. Ja, jeśli chcecie się dowiedzić o mojém prawdziwém imieniu, zowię się: *uzbrojoną nicością. Nihilum Armatum.**)

Taki potwór nie urodził się w chrześciańskiéj Europie. Przyszedł on do niéj z epoką odrodzenia. Po upadku Konstantynopola, Grecy przybywszy ze swojemi pergaminami do zachodniéj Europy i przyniósłszy z sobą pogainką filozofią, pogańską historyą i pogańską literaturę, przynieśli zarazem i pogańską rewolucyą. Od téj epoki teorye pogańskie o władzy zaczęły się krzewić w chrześciańskiéj Europie. Natchnieni duchem pogańskim, chrześciańscy królowie zaczęli iść otwartym gościńcem do Cezaryzmu. Zaczęli przywłaszczać sobie nieograniczoną władzę: i świecką i duchowną — stąd uciemiężenie przez nich Kościoła, stąd kofiskata jego dóbr, stąd mianowanie przez nich Biskupów, stąd najrozmaitsze w sprawach kościelnych z ich strony nadużycia.

To co widzimy dziś w Rosyi, było w całéj Europie, wyjąwszy Polskę. Toż samo uciemiężenie, toż samo skoncentrowanie władzy w jednym ręku, tenże sam cezaryzm.

Na wzór królów, Rewolucioniści z 89. roku zapragnęli stać się również Cezarem. I uskutecznili to swoje pragnienie w jedną noc. — W jedną noc zniweczyli oni wszystko, na co całe wieki się składały. Noc owa, noc 4. Sierpnia przeminęła, ale to co się dokonało w pośród jéj ciemności, żyje i oddziaływa na całą Europą. Wszyscy Rewolucioniści do dziś wychodzą z zasad onéj nocy i w ich siecie plączą niebacznych.

Ze wszystkich rewolucyi, jakie dokonały się w Europie od epoki odrodzenia, rewolucya francuzka z 89, 90, 91, 92 i 94 roku jest bez zaprzeczenia największą i najstraszniejszą.

Rozmaici rozmaite naznaczali jéj przyczyny, a żadna z nich nie jest prawdziwą. Prawdziwą jéj przyczyną było wychowanie. Wychowanie w zachodniéj Europie, a szczególniéj we Francyi, było już od trzech wieków pogańskie. Takie wychowanie mogłoż w 89 roku przynieść inne owoce?

Konstytuanta zwołana do Wersalu przez Ludwika XVI w 89 roku była złożona nie tylko z obywateli, ale i z duchownych. W skład jéj wchodzili Arcybiskupi, Biskupi, i członkowie rozmaitych zakonnych zgromadzeń. Proszę odczytać ich mowy miane w Konstytuancie, a znajdziecie w nich pojęcia i wyobrażenia czysto pogańskie. Skąd przyszły im one? Naturalnie z pierwotnego ich wychowania. Jak w roku 89 klassa średnia zapragnęła być Cezarem, tak za naszych dni lud nim być zagragnął. —

Europa zajęta wojną naprzód krymską, potém włoską, a w końcu prusko-austryacką, nie zważała bynajmniéj na klassę roboczą. Teraz naraz ujrzała się w obec strasznego stowarzyszenia zwanego *International*.

Stowarzyszeniu temu dała początek klassa wyrobnicza francuzka. Ona pierwsza zaniosła projekt tego stowarzyszenia do Londynu i ona pierwsza może się nazwać jego rodzicielką.

Stowarzyszenie to liczy dziś swoich członków we Francyi, Anglii, Niemczech, Rosyi, Turcyi, Ameryce, Tartarii i Chinach. Jest ich do 8. milionów, i z każdym dniem liczba ich pomnaża się i wzrasta.

Celem stowarzyszenia tego jest niby polepszyć byt wyrobnika, a w istotcie celem jego jest zniszczyć własność i wywrócić cały porządek istniejący obecnie. Stowarzyszenie to już nie tai się z tém dzisiaj. — Mówi o tém głośno na swoich kongresach, odbywanych w rozmaitych czasach i na rozmaitych miejscach.*)

Jak wogóle rewolucya nienawidzi wszystkiego, co nie jest jéj dziełem, tak i sekta nazywająca siebie *International* nienawidzi wszystkiego co nie jest jéj robotą.

Rewolucya wielka francuzka była straszną. Rewolucya dzisiejsza gdyby zwyciężyła za pomocą *International*, byłaby nierównie straszniejszą, dowodem tego jest Komuna paryska.

---

*) Gaume. La Révolution T. 1.

Komuna paryska, gdyby miała była piętnaście dni jeszcze na swoje zawołanie, kamień na kamieniu z Paryża byłby nie pozostał. Nie byłoby w niéj ani jednego właściciela, ani jednego księdza, ani jednego kościoła, ani jednéj zakonnicy. Pomijam fakta znane, ale przytoczę może nie wszystkim znany. Jest rzeczą pewną, że wszystkie zakonnice jakie były w Paryżu podczas panowania komuny miały być rozstrzelane na placu zwanym *l'Odéon* kartaczownicami.

Rzecz dziwna, a jednak prawdziwa — każda Rewolucya co się dokonała w Europie, rozpoczynała swoje panowanie od uderzenia na duchowieństwo. Wielu zapytuje, czém się to dzieje; czém się to dzieje? Odpowiedź łatwa — Kościół zawsze był przeciw Rewolucyi — stąd jéj ku Kościołowi taka zajadłość.

Kościół jest przedłużeniem życia Chrystusowego na ziemi. Rewolucya Chrystusa Pana niechce. Kościół jest za zachowaniem praw Bożych: Rewolucya o tych prawach słyszeć nie chce. Kościół był i jest przeciw zasadom pogańskim: Rewolucya tymi zasadami żyje.

Kościół jest za ustanowionym przez Pana Boga porządkiem: — Rewolucya jest przeciw wszelkiemu porządkowi.

Kościół szanuje władzę, bo wszelka władza pochodzi od Boga: — Rewolucya żadnéj władzy nie znosi.

Kościół czyni człowieka zależnym od Boga: — Rewolucya czyni go niezależnym, — owszem stawi go na miejscu Bożém. Stąd owa jéj wojna przeciw Kościołowi.

Rewolucioniści lubo nie na wszystkich punktach zgadzają się z sobą, na punkcie zgniecenia i wywrócenia Kościoła, wszyscy podają sobie ręce. Tu widzimy wszystkich razem i Jakobinów i Karbonarów i Massonów i Saint-Simonistów i Demagogów i Socyalistów i cały *International.*

Jak w ludziach rewolucyi, tak i w ich pismach nie ma zgody na wielu punktach, wszakże jak ludzie ci tak i ich pisma, ile razy idzie o Kościół, tyle razy najzupełniéj zgadzają się z sobą. Wszystkie tchną największą nienawiścią ku Kościołowi, wszystkie dzień i noc pracują nad jego wywróceniem.

I nasze pisma i nasze dziennikarstwo nie daje siebie w tém wyprzedzić. Dla czego? Bo i ono przejęte jest duchem rewolucyi, bo i u nas duch ten coraz głębiéj zaczął przenikać wszystkie niemal klassy społeczeństwa.

Rewolucya niejednokrotnie wypowiedziała i słowem i czynem czém jest, i czego chce, a jednak, jakżeż dziwna u nas jéj nieznajomość! Wiadomo, iż Rewolucya 48 roku niczém się nie różniła w swoich celach od komuny paryskiéj. Wiadomo, że jak Komuna chciała zniszczyć żelazem i ogniem wszystko, tak i rewolucya 48 roku chciała zniszczyć wszystko żelazem i ogniem. „Powiedzcie waszym głupim mieszczanom, że jeśli wystąpią przeciw nam, 400,000 robotników czeka na skinienie tylko, aby zrównać z ziemią Paryż. Nie zostawią ani kamienia na kamieniu; a ku temu niepotrzebują ani karabinów, zapałki same wystarczą im!"*)

Takie głosy odzywały się w roku 48. Mickiewicz słyszał je, a jednak na audyencyi u Ojca św. mianéj w tymże samym roku wyrzekł był z zapałem istnego sekciarza: *Wiedz Ojcze św., że Duch Boży jest dzisiaj w bluzach paryzkiego ludu.*

Widzieliśmy ten lud, to dziecko *uzbrojonéj nicości* — *Nihilum Armatum*, bo go tysiącami żołnierze przeprowadzili przez Wersal. Podobnych istot nigdyśmy w życiu naszém nie widzieli — istne zwierzęta! Ile razy patrzeliśmy na nie, tyle razy niewypowiedzianego wstrętu doznaliśmy. A jednak było to *Souveraineté* w całym majestacie swoim. A jednak były to bluzy, w których wedle Mickiewicza był Duch Boży!

Wiadomo, że część Polaków zamieszkałych w Paryżu, wzięła była udział w Komunie. Niektórzy z nich przyprowadzeni byli do Wersalu jako więźniowie i zatrzymani w tém mieście przez jakiś czas. Okoliczność zdarzyła, że z jednym z nich zamieniłem słów kilka i pomiędzy innemi zapytałem: Dla czegoż wmięszałeś się do tak brudnéj i tak okropnéj sprawy? „Panie — odrzekł — to nie brudna, ale najczystsza i najświętsza sprawa! *To nasza Barska konfederacya.*"

Mickiewicz widział w bluzach ludu paryzkiego Ducha Bożego. Wielu widzi w nich jutrzenkę zbawienia, a ten ostatni, widział w nich konfederatów Barskich. Cóż dziwnego, że się zaciągnął pod ich chorągiew?

Inaczéj patrzy na niebo filozof, inaczéj poeta, a inaczéj pastuch. Ale tu pokazuje się, że jak filozof i poeta, tak i pastuch prócz jasnego błękitu, nic więcéj dopatrzyć nie umieli.

Komuna paryska zgnieciona, ale czy i matka jéj, Rewolucya, równie zgnieciona? Wszyscy widzą że nie. A rewolucyoniści mówią otwarcie, że Komuna paryska to początek tylko. I nam się zdaje, że jest to początek bez początku. Jeśli Opatrzność się w to nie wda — *rdza zje chrząszcza.*

Rdza ta pada dziś na wszystko, przenika wszystko. Widzimy nią dzieci nawet dotknięte. Dla tego, jakośmy powiedzieli na wstępie, obowiązkiem jest tych, co się téj rdzy przypatrzyli z blizka, ostrzegać nas o niéj. Mówić nam kim ona jest i czego się można po niéj spodziewać.

Takiéj rdzy Kościół się nie lęka, bo jest instytucyą Bożą i ma obietnice. Ale społeczeństwo winno się jéj lękać jak ognia. Widzimy w co się Hiszpania obróciła, w co obraca Francya. Państwo tek potężne niedodawna jeszcze, dziś w zupełnéj nieomal ruinie. *A ostatek gąsienicy zjadła szarańcza, a ostatek szarańczy zjadł chrząszcz, a ostatek chrząszcza zjadła rdza.* Joel. R, I. w. 4. *Ks. A. S.*

---

*) Conte rendu officiel du Congrés de Bruxelles, publié par le Journal *le Peuple bélge* Pogrés du Locle numéro du 2. Avril. 1870.

*) Rédigé par l'un des complices de Baboeuf. Sylvain Maréchal. l'auteur du Dictionnaire des Athés.

Obchód jubileuszu Ojca św.

III.

Murowana Goślina.

Wiekopomny dzień 18 Czerwca jako dzień 25letniéj rocznicy wstąpienia na tron Apostolski Ojca św. Piusa IX., był dla nas wielce radosnym i uroczystym. Parafianie, zachęceni poprzednio z ambony, aby się zajęli przyozdobieniem kościołka naszego na zewnątrz, w środku rynku stojącego, objawili nadzwyczajny ruch życia prawdziwie pobożnego katolickiego, okazali szczere przywiązanie do Głowy Kościoła św., i takowe donośnym głosem i ze łzą w oku stwierdzili podczas kazania. Gdy im bowiem kaznodzieja przedstawił zasługi i troskliwość i opiekowanie się uciśnionym Kościołem i narodem w Królestwie polskiém, na zapytanie, czy zawsze wiernymi pozostaną Stolicy Apostolskiéj, czy zawsze trzymać się będą swoich Biskupów i pasterzy, z największym zapałem odpowiedzieli: „Zawsze wiernymi i zawsze trzymać i słuchać będziemy swoich pasterzy." Nabożeństwo odbyło się podług przepisu Najprz. Arcypasterza, a zebrane Świętopietrze wynosiło jeszcze raz tyle, jak zwyczajnie, pomimo, że ofiary na upiększenie zewnątrz kościoła znaczne złożono. Już wieczorem około godziny 10. w Sobotę po dzwonieniu, śpiewały panny i mężczyźni we wieży na cztery głosy pieśń: „*Wszechmocny Panie wiekuisty Boże,*" rano zaś o godzinie 5 w niedzielę w towarzystwie muzyki na dętych instrumentach, którą umyślnie na ten dzień z Rogoźna sprowadzono, pieśń: „*Twoja cześć chwała,*" przy czem 25 strzałów dano z moździerzy. Kościół był pięknie przystrojony w girlandy i korony, a w przed presbyteryum wznosił się naturalnéj wielkości portret Ojca św. Piusa IX, z napisem w transparencie nad nim! „Na pamiątkę 25letniéj rocznicy panowania Ojca św. Piusa IX." We wszystkich oknach kościoła było rzęsisto ustawione trzema rzędami światło, na

wszystkich ołtarzach, na pająku równie paliły się świece. Na cmentarzu około kościoła ustawiono 20 wysokich umajonych świerczyną, w chorągiewki przyozdobionych słupów, i połączonych ze sobą girlandami, na których pozawieszano lampiony okrągłe, podobne do kul ognistych. Na szczycie wieży powiewała ogromnéj wielkości chorągiew papiezka, tiarą i kluczami upiększona. W jedném oknie wieży wystawiony był portret Ojca św., otoczony zewnątrz i wewnątrz gorejącemi lampami a nad nim transparent z napisem: „Niech żyje Ojciec św. Pius IX. cześć Mu." Figury na rynku, czworobok z kościołem tworzące, były również jak kościół obwiedzione girlandami i oświetlone. Przed probostwem i kilku domami w rynku stały bramy suto lampami oświecone a po ulicach we wszystkich domach katolickich od najbogatszego, aż do najuboższéj lepianki był w każdym oknie portret już mniejszy już większy Ojca św. lub inne obrazy w pośród koron i kwiatów. Zaraz po zachodzie słońca zajaśniał Kościół i cmentarz łuną kilkaset świateł, która łącząc się z illuminacyą w mieście, wspaniały blask rzucała na cały obszerny rynek.

Teraz uderzono we wszystkie dzwony na nieszpory; ludu zgromadziło się tyle, że kościół i cmentarz był zapełniony. Po nieszporach wyszedł uroczysty pochód z kościoła tylną bramą cmentarza z chorągwiami, świecami i różnokolowemi lampionami na miasto. Chorągiew papiezka zdjęta z wieży postępowała na przodzie, któréj assystowały panny i panie z lampionami w ręku, potem szły rzędem bractwo obywateli, cech garncarski i bractwo wstrzemięźliwości ze świecami i chorągwiami swoimi. W pośrodku szło siedmiu muzykantów, a cały pochód zamykały liczne lampionów światła. W pochodzie śpiewano pieśń: „*Kto się w opiekę poda Panu swemu*" w towarzystwie muzyki, przytem palono ognie bengalskie i strzelano ciągle z moździerzy. Wszystko to sprawiało rzewny urok i zadowolenie w sercach wiernego ludu. Obszedłszy główne ulice miasteczka, wrócono przednią bramą na cmentarz kościoła, gdzie wykrzyknięto po trzy kroć razy „Niech żyje Ojciec św. Pius IX. jak najdłużéj," i spalono ogień bengalski. Na zakończenie całéj uroczystości odśpiewano: *Anioł Pański* i pochwalono Przenajśw. Sakrament przy odgłosie muzyki. Illuminacya tak w kościele jak w mieście trwała do godziny 12 jako i strzelanie, jednakowoż to wszystko odbyło się z największą powagą, pobożnością i skromnością bez wszelkiego hałasu. Nie było téż żadnego przypadku nieszczęśliwego jakto korrespondet do *Posn. Ztg.* kłamliwie doniósł o postrzeleniu człowieka, zapewne z gniewu na tę uroczystość. Bogu niech będzie z tego chwała!

Łabiszyn. —

Już dwa tygodnie przed samą uroczystością odczytując list pasterski naszego Najprzew. Arcypasterza, ogłaszający tę wielką, bo pierwszy raz w ciągu 19 wieków obchodzić się mającą uroczystość, zwróciliśmy na nią uwagę ludu naszego katolickiego. — W Niedzielę zaś 11 Czerwca powtórnie przypomnieliśmy parafianom, że za tydzień doczekamy téj radosnéj chwili, w któréj Ojciec nasz św., — widoma głowa kościoła Chrystusowego na ziemi — pierwszy po Piotrze św. doczeka lat Piotrowych, lat 25 rządów swych wspaniałych na stolicy Rzymskiéj, i wskazaliśmy zarazem sposób w jaki swą z katolickich serc płynącą radość zewnętrznie okazać winni. Przytém zwróciliśmy ich uwagę na to, że w r. 1869 na dniu 8 Grudnia święciliśmy uroczyście i radośnie dzień pamiętny a wielki rozpoczęcia Soboru Watykańskiego. Podobnież a nawet radośniéj kazaliśmy im święcić dzień 18 Czerwca. — Z ciekawością i radością słuchał tych ogłoszeń lud wierny. — Ludowi naszemu katolickiemu dość dać wskazówkę, kiedy chodzi o objawienie na zewnątrz swéj wiary i przywiązania do kościoła św. — a wnetże ją w czyn zamienia. — To téż i nasza parafia świetnie dzień jubileuszu obchodziła.

Wieczorem w Sobotę d. 17 Czerwca dzwony wszystkie przez godzinę całą głosem donośnym zapowiadały wiernym, iż nadeszła doba wielkiéj wyczekiwanéj uroczystości. Niektórzy z parafian w mieście już w tymże dniu wieczorem oświetlili okna mieszkań. Następny jednakże dzień dopiero ogólną illuminacyą uświetniono.

Już podczas processyi cum Sanctissimo i Summy z wystawieniem dawano dzielne salwy z moździerzy w pobliżu kościoła. W kazaniu w czasie Mszy św. wykazał ludowi wikaryusz miejscowy, dla czego to Opatrzność pomiędzy tak licznym szeregiem papieży, samemu dziś Kościołem rządzącemu Piusowi IX. pozostawiła ten wielki zaszczyt i łaskę nie mniéj wielką, iż on pierwszy dotarł lat Piotrowych — vidit annos Petri, — tak iż odtąd słowa do papieży ztósowane: „*Non videbis annos Petri*" — tracą znaczenie i siłę. Wykazał, że to naprzód dla tego, iż Pius IX. wielkim jest rzeczywiście papieżem, „iż nie brak mu," jak się wyraził nasz Arcypasterz w swym liście pasterskim z d. 5 Maja — „żadnéj wielkości — ani wielkości zamiarów, ani wielkości wykonania, że wielkim jest pod względem cnót i przymiotów serca i duszy, wielkim w cierpliwem znoszeniu utrapień ciężkich a licznych, którą to wielkością darzy P. Bóg wybranych swoich. Wyłożywszy po krótce, ile zdziałał za rządów swych dla rozszerzenia królestwa Chrystusowego na całym świecie — wskazał daléj kaznodzieja na drugą przyczynę, która nam tłómaczy zaszczyt mu nadany, a tą jest szczególne nabożeństwo Ojca św. do Matki Bożéj, Jéj koronę ozdobił najpiękniéjszą perłą ogłaszając dogmat o Niepokolanem Jéj Poczęciu, o podniesieniu czci téj Królowy Nieba i ziemi stara się ustawicznie, dla tego słusznie twierdzić możemy, że ta Najśw. Panna tę łaskę i zaszczyt dzisiejszy u Boga mu wyjednała. —

Zwrócił daléj uwagę i na tę okoliczność, że ponieważ Opatrzność Boża wszystkiem kieruje i rządzi, a każde stworzenie jest narzędziem do spełnienia Jéj celów, więc wnosić możemy, że i dla tego P. Bóg tak długie lata dozwala naszemu Ojcu św. rządzić kościołem swoim świętym, iż jest potrzebnym w tych czasach niewiary i bezprawia On, Papież tak wielkiego serca i cnót wielkich, i ufać możemy, iż mu Opatrzność dozwoli doczekać jeszcze tryumfu kościoła, —

W końcu zachęcił kaznodzieja słuchaczy do radości, do ofiar chojnych dla złupionego z dóbr Ojca św. i do gorącéj a ustawicznéj za nim modlitwy. —

Świętopietrze po kazaniu zbierane wyniosło w naszéj choć biednéj parafii 35 talarów, a modlitwy za Ojca św. słał lud tłumnie zebrany jak najgorętsze. —

Reszta nabożeństwa odbyła się w porządku przepisanym,

Wieczorem dopiero czekała miasto nasze niespodzianka.

Ledwo się ściemniło, zajaśniał kościół, probostwo i całe miasto wspaniałą illuminacyą. — Położenie szczęśliwe kościoła naszego na wzgórzu znaczném. otoczenie jego ze strony Lubostronia dzikim ogrodem — sprawia że illuminacya wzgórza dobrze się oddaje i widoczną jest ćwierć mili i daléj. Kościół i probostwo w długim szeregu okien oświecone setném światłem zdawały się gorzeć od ognia i imponowały miastu i okolicy. Wnetże orkiestra miejscowa grać poczęła pieśni nabożne. Tłumy ludu miasta i wiosek zgromadziły się na ogrodzie otaczającym kościół. Zapalono latarnie weneckie — a różne sztuczne ognie to w górę puszczane, to utrzymywane w kolorach rozmaitych na wzgórzu kościelnym przeszło dwie godziny cały kościół, ogród u wzgórza i gromady ludzi oświetlały. Na ogrodzeniu statuy św. Jana Nepomucena przed facyatą kościoła paliły się sztuczne lampki kolorowe. — Dawanie salw z moździerzy i ręcznéj broni trwało czas cały. — Co to było radości dla ludu boć niejeden nie miał w życiu sposobności widzieć czegoś podobnego. Nawet innowiercy zeszli się, by się przypatrzyć świetnéj illuminacyi. — Słyszałem mówiących ich, że nie spodziewali się tak świetnego urządzenia. Około dziesiątéj umieszczono obraz Ojca św. w transparencie — w głównych drzwiach kościoła, — wnetże tłumy go obległy a matki dzieciom pokazywały go objaśniając kogo przedstawia, by im ten dzień uczynić pamiętnym. Muzyka cały ten czas przygrywała, — a lud zgromadzony wielce był zadowolniony i dotrwał do końca, — choć illuminacye te aż do 11. się przeciągnęły. — Zarządził je proboszcz miejscowy własnym kosztem i dotrwał przy nich chociaż co dopiero powstał z kilkodniowéj choroby. — Lecz zasługa urządzenia i wykonania należy się ks. kan. Polkowskiemu, który już w Piątek wieczorem w Lubostroniu świetnie illuminował pałac przepyszny na wzgórzu położony, — i sztuczne był urządził ognie na cześć drogiego nam jubilata Piusa IX.

Miasto nasze illuminowało również rzęsiście. Na przedmieściu szczególniéj odznaczał się i podziw budził śliczny domek p. doktora Gerpe, który z pięknym smakiem oświetlenie urządził. Oprócz oświetlenia chojnego okien paliła się na balkonie wychodzącym na ogród smoła w dwóch wazonach zgrabnych. Całe mieszkanie światłem gorejące oświecało nie tylko ogród ślicznie urządzony, lecz i drogę żwirową obok położoną. Tłumy spieszące z miasta, by oglądać sztuczne ognie przy kościele, stawały przechodząc przed mieszkaniem p. doktora, by się napatrzyć na to cudne oświetlenie. —

Również w chatkach przedmieścia ubodzy wyrobnicy nie żałowali świeczek; każda chatka, każdy domek rzęsiście był oświecony. —

Na wstępie do miasta młyn wielki, — nadający ruch wielki miasteczku naszemu przez ogromne zapasy swéj mąki, którą wydaje — w swych licznych oknach jaśniał setnemi świeczkami, i przedstawiał tém piękniejszy widok, że nurty Noteci światło to odbijały i rozszerzały.

Wyspa i wszystkie domy katolickie w mieście illuminowano chojnie

Nie ograniczała się jednak ta uroczystość na miasto samo; — i po wsiach parafii naszéj każdy domek nie mniéj był oświecony, jak ongi w dzień otworzenia Soboru Watykańskiego. Nie żałował lud roboczy na świeczki grosza, choć z trudem zarobionego, ciesząc się i radując, że może swą cześć okazać dla głowy kościoła.

Tak minął ten dzień pamiętny dla wszystkich katolików na całym

świecie, pamiętny również dla naszéj parafii dzień, który uczynił Pan, a w który radowaliśmy się i cieszyli wszyscy.

Oby P. Bóg wysłuchać raczył modłów naszych i dozwolił nam jeszcze doczekać za rządów naszego Ojca św. Piusa IX. tryumfu kościoła! —

Sprawozdanie Deputacyi

wysłanéj z adresem wielkopolskim do Ojca św. PAPIEŻA PIUSA IX.

Deputacya nasza wysłana z adresem wielkopolskim do Ojca św. ogłosiła w tych dniach szczegółowe „Sprawozdanie" uzupełniające relacyą p. St. Chłapowskiego zamieszczoną w piśmie naszym, i dla tego chętnie je podajemy.

Powróciwszy z Rzymu, dokąd zawieźliśmy adres Ojcu św. z powodu 25letniéj rocznicy Jego najwyższego pasterstwa w Kościele, poczytujemy sobie za niezbędny obowiązek, zdać jak najdokładniejszą sprawę z naszego poselstwa wszystkim tym, którzy ten adres podpisali.

W przewidzeniu, że natłok deputacyi ze wszystkich stron świata zabierze dużo czasu, nim je wszystkie Ojciec św. do posłuchania przypuści, a pragnąc, aby naród nasz najwięcéj potrzebujący błogosławieństwa Namiestnika Chrystusowego, był jednym z pierwszych w okazaniu Mu swéj czci i wierności, dwóch członków naszéj deputacyi wyprzedziło innych w podróży, i stanąwszy w Rzymie 9. Czerwca, zaraz nazajutrz udało się do Jego Eminencyi Kardynała Antonellego z prośbą, iżby zasięgnął woli Ojca św., w którym dniu raczy adres nasz przyjąć. Uwiadomiony o tém Ojciec św., nietylko przeznaczył na przyjęcie deputacyi naszéj główny dzień Swego jubileuszu, to jest 17. Czerwca, w którym ogłoszony został Papieżem, ale nadto, chcąc Polakom szczególną okazać życzliwość, niezwłocznie zawezwał do siebie na prywatne posłuchanie owych dwóch członków wcześniéj przybyłych, pp. Józefa Morawskiego i Stanisława Chłapowskiego. Posłuchanie to odbyło się w Niedzielę 11. Czerwca o 8. godzinie wieczorem.

„Ojciec św. (mówi p. Stanisław Chłapowski w ogłoszonéj już przez siebie relacyi) przyjął nas dwóch w swym prywatnym gabinecie. Na widok Piusa IX. nie dla samego tylko ceremoniału urzędowego zgina się kolano. Bije z jego twarzy jakaś białość, jakaś światłość niezrównana, o któréj nie mają wyobrażenia ci, co go nie widzieli. My oba po wielekroć to sobie potém ze zdumieniem mówiliśmy, żeśmy podobnego spokoju, podobnéj świętości, na twarzach żyjących nie oglądali nigdy. I nie dziwię się teraz wcale téj niezachwianéj niczém pewności, którą we wszystkich ludziach Papieża otaczających spostrzedz można na Watykanie, a o którą wszystkie zamachy czy rządów rewolucyjnych, czy też sekt rządzących roztrącić się muszą. Pan Józef Morawski przemówił w kilku słowach, że naród polski, choć nieszczęśliwy, ale zawsze wierny Stolicy Piotrowéj, przysyła deputacye z tych dyecezyi, którym wolno wyrazić swe uczucia religijne, aby u stóp Ojca św. złożyć hołd swéj wierności i objawić radość swą z tak szczęśliwéj dla całego świata katolickiego rocznicy; i że nasz naród ufa, iż trwając w téj wierności, dosłuży się lepszéj dla siebie doli, a niemałą pod tym względem dla niego otuchą jest tylekroć dowiedziona miłość Piusa IX. dla Polski. Papież wysłuchawszy téj krótkiéj przemowy, kazał nam wstać i usiąść na krzesłach tuż obok swego bióra. Potém rzekł:

„Bardzo rad jestem z waszego tu przybycia. Wasze przywiązanie niezmiernie mię wzrusza. Prawda, że wiele cierpicie, że musicie znosić wiele nieszczęść; ale należy mieć odwagę, cierpliwość, ufność. Pan Bóg dobry, wszystko na dobre obróci, byle się do niego udawać, a prosić wytrwale. W długiém mém życiu i panowaniu przeszedłem przez wielkie doświadczenia i próby. Wzywam was przeto do ufności, jak sam ufam, że źle się wkrótce skończy tak dla kościoła jak dla was. Tak jest, mam mocną nadzieję i przeczuwam, że jutrzenka lepszych czasów niebawem zaświeci."

Poczém mówiąc o opłakanym stanie kościoła w Królestwie polskiém i cesarstwie rosyjskiém, dodał:

„Wiém, że tam nie ma biskupów i brak już księży. Starałem się temu zaradzić, — ale cierpliwości, wytrwania! Mam ja tu mały zawiązek kapłanów polskich u św. Klaudyusza, księży Zmartwychwstania Pańskiego; czy znacie ich?";

A gdyśmy odpowiedzieli twierdząco, ciągnął daléj:

„Ich przełożony pojechał teraz do Ameryki, gdzie ma także misye i parafie. Wolałby on pewno jechać raczéj do Polski i między swojemi pracować. Lecz cóż począć? — cierpliwości, wytrwania, ufności! Wreszcie i tam w Ameryce wiele dla waszych się robi, i to na dobre wam wyjdzie, i to wam Pan Bóg porachuje."

Tuśmy dziękowali Ojcu św. za dobrodziejstwo, jakie narodowi naszemu wyświadczył, zakładając w Rzymie kolegium polskie. Papież mile przyjął to podziękowanie i dodał, że zakład ten, choć w małych dotąd rozmiarach, wydaje już wzorowych kapłanów i prawdziwy przynosi pożytek. Wchodził jeszcze w wiele szczegółów, po kilkakroć powtarzając, że ci kapłani wielce na naszę miłość i szacunek zasługują. W ogóle, z głębokiego przejęcia z jakiem Ojciec św. w tym przedmiocie mówił, znać było, że chciał swém gorącém uznaniem wynadgrodzić OO. Zmartwychwstańcom niesłusznie doznawane przez nich prześladowania i oszczerstwa, a nam i rodakom naszym wielką przynieść pociechę.

Poczém raz jeszcze zachęciwszy, by trwać niezłomnie i ufać, a Bożéj pomocy przyzywać, udzielił nam swego błogosławieństwa, naszym rodzinom i rodakom wszystkim, i pożegnał nas słowem:

„Do widzenia więc wraz z kolegami waszymi."

W parę dni po tém posłuchaniu udzieloném pp. Józefowi Morawskiemu i Stanisławowi Chłapowskiemu, zaczęli przybywać inni członkowie deputacyi wielkopolskiéj. Ostatecznie zebrało się nas dziewięciu, a mianowicie:

Józef Morawski, dyrektor Ziemstwa.
Stanisław Chłapowski, poseł na sejm pruski.
Książę Ordynat August Sułkowski. } członkowie izby
Hrabia Ordynat Zygmunt Skórzewski. } panów.
Marcelli Żółtowski z Czacza.
Józef Żychliński z Uzarzewa.
Książe Roman Czartoryjski, poseł na sejm pruski i na sejm Rzeszy Niemieckiéj.
Karól Koczorowski z Witosławia.

Do powyższych przyłączyli się w dniu uroczystego posłuchania:
Ksiądz Edmund książę Radziwiłł, wikaryusz z Ostrowa.
Hrabia Bogdan Czapski, zamieszkały w Rzymie.

Niewymowną sprawiło nam radość przybycie i połączenie się z nami deputacyi małopolskiéj i ruskiéj, to jest z téj części naszéj ojczyzny, która dziś pod rządem austryackim zostaje. Deputacya ta składała się z Księcia Jerzego Lubomirskiego, prezesa, z pp. Jana Popiela, hr. Alberta Potockiego, Księdza Knycza, proboszcza i dziekana Oświęcimskiego i Józefa Popiela; przyniosła adres podobny naszemu i mający nieco więcéj od naszego podpisów. Między temi znajdowała się wielka liczba podpisów ruskich, to jest rodaków naszych obrządku unickiego. Warto tu wspomnieć tę okoliczność, że ci ostatni najwięcéj podpisywali nie atramentem, ale krwią własną, chcąc przez to wyrazić, że niezachwiani w swéj wierze katolickiéj i w swém przywiązaniu do Stolicy Apostolskiéj zawsze będą gotowi krew za nią przelać.

Nim tu zapiszemy dokładną liczbę podpisów, którą nasz adres wielkopolski opatrzonym został, wypada nam złożyć serdeczne podziękowanie najprzód Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi za zachętę i pomoc, któréj nam w téj sprawie udzielił, następnie Sz. Duchowieństwu, które ją tak gorliwie poparło, daléj naszemu obywatelstwu, które pomimo różnic dzielących nas w politycznym spraw zakresie, prawie całe, bo wyjątek okazał się nieznacznym, przystąpiło do naszego adresu, wreszcie wszystkim tym, którzy opatrzyli go w swe nazwiska, osobliwie też ludowi wiejskiemu, co tak skwapliwie cisnął się do zadokumentowania na nowo swéj wierności i przywiązania do Stolicy Apostolskiéj tym nowym, łączącym wszystkie klasy i powołania, a więc narodowym objawem. I gdyby nie czas nader krótki, gdyż mieliśmy tylko trzy tygodnie do zebrania podpisów, gdyby były wszędzie podpisywały kobiety i dorosłe dzieci, co tylko w bardzo niewielu parafiach się dokonało, gdyby nie tak liczne nieporozumienia, których brak czasu nie dozwolił sprostować, jak naprzykład, że w wielu miejscach tylko ojcowie ro-

dzin kładli swe nazwiska, a znowu gdzieindziéj całe gminy mimowolnie opuszczono, ponieważ niektórzy proboszcze zbierali podpisy jedynie we wsi, w któréj jest kościół, mniemając, że każdy obywatel to samo w swéj włości uczyni, gdy tymczasem obywatele myśląc, że księża będą po wszystkich wsiach adres rozsyłać, zwracali Komitetowi przysłane sobie egzemplarze adresu z podpisem jedynie własnym i swoich domowników, — gdyby, mówimy, nie te wszystkie przeszkody i pomyłki, ręczyć można, że cała dorosła ludność naszych archidyecezyi, z drobnym wyjątkiem, byłaby ten ważny dokument swemi podpisami zatwierdziła. Ale i tak rezultat okazał się świetnym nad wszelkie oczekiwanie.

Było bowiem podpisów:

Z Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj . .	232,754.
Z Dyecezyi Chełmieńskiéj, choć bardzo późno tam wiadomość o adresie doszła	24,451.
	Razem 257,205.

Te wraz z drukowanemi adresami silnie i ozdobnie w amarantowaną skórę oprawione zostały w pięć wielkich ksiąg, każda prawie objętości dwóch mszałów. Sam zaś główny adres, artystycznie na pergaminie nakreślony po polsku, z jednym przekładem łacińskim ścisłym, a drugim wolniejszym, i przez członków deputacyi, oraz tych, którzy pierwszą myśl téj manifestacyi powzięli, podpisany, z imieniem liczby wszystkich w pięciu księgach zawartych podpisów, oprawiony w purpurowy aksamit i bogato opatrzony klamrami i narożnikami śrebrnemi, przenaczonym oczywiście został do złożenia w ręce Ojcu św.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiktor Emanuel w Rzymie.

W poważnym dzienniku katolickim *le Monde* z d. 8. lipca znajdujemy dwa artykuły, zawierające uwagi z powodu przeniesienia stolicy króla Emanuela z Florencyi do Rzymu. Oto co pisze główny redaktor, p. Coquille:

„Rząd podalpejski przeniósł się do Rzymu: Wiktor Emanuel i ministrowie jego installowali się z wszelką pompą, zwyczajną w takich razach. Apostata zagarnął Rzym, zdeptawszy traktaty z Francyą i publiczne prawo europejskie. Zamach dokonany wpośród obojętności dyplomacyi. Wielkie mocarstwa uświęcają zbrodnią, która prędzéj czy późniéj przeciw nim samym się obróci. A więc nie ma już na świecie innego prawa krom prawa siły i oszustwa. Nie dziwionoby się, gdyby Wiktor Emanuel przemocą oręża wypędził był Papieża: papież nie ma armii na swe rozkazy, słusznie więc, żeby uległ. Monarchowie zapisują fakt i oszczędzają sobie wydatków na posłów. Jednego króla mniéj. Prawda, że król ten najdostojniejszy ze wszystkich; królowie i cesarze uważali go za ojca. W obec Piusa IX. związani są prawem publicznym, zasadą równowagi. Król jakóbinista, który zagrabia mu jego państwo, był również z monarchami związany prawem publicznym i traktatami. Zmieniając warunki bytu swego królestwa dawał książętom Europy prawo, by się temu sprzeciwili. Nie podnieśli głosu, a więc przyjęli na siebie wspólnictwo czynów dokonanych. Zdało im się rzeczą dobrą przyspieszyć upadek najstarszego królestwa w Europie...

Poseł francuzki wziął urlop, by się z najeźdzcą nie spotkać. Gromadka drobna koron i Rzeczpospolitych towarzyszy Wikt. Emanuelowi do Rzymu. Rossya jeszcze się waha, lecz długo nie będzie się wahać. Austrya, rządzona przez protestanta, czuje się szczęśliwą, gdy rewolucyi włoskiéj czołobitność oddać może. Żadnéj protestacyi nie widać. Tymczasem trony oparte są o tron Piotrowy.

Wracamy do pierwszych wieków cesarstwa rzymskiego. Książęta schizmatyccy i protestanccy tak samo jak tak zwani książęta katoliccy, w téj kwestyi mają swój interes; panują przecież nad wielką liczbą katolików i bez obawy oprzeć się mogą na tych przywiązanych i spokojnych poddanych swoich. Katolicy angielscy, rosyjscy, niemieccy aż dotąd znajdowali obronę w prawie publicznym, które zapewniało im spokój ich sumienia właśnie na mocy doczesnéj niezależności Papieża. Rządy Anglii, Rosyi, Niemiec były obrońcami tego prawa publicznego. Skoro tron papiezki obalony, cóż pozostaje katolikom, jeśli nie uczucie, że ich rządy zdradziły?

Książęta choćby siłą nawet, byliby kazali szanować układy pocztowe, handlowe, morskie itd., a oto rzucają pod nogi prawo publiczne, na którym spoczywał tron najczcigodniejszy i samoż spółeczeństwo katolickie. Nie wiemy jak się daléj rząd francuzki zachowa. Widocznie jest on teraz w kłopocie... Francya nie zdaje się być w tym położeniu, by się odezwać, działać, a przecież to jéj najpierwszy obowiązek. Najazd pruski już zapomniany, lecz na ziemi naszéj wszystko się rozsprzęga, gdyż zerwany węzeł moralny, a ateism polityczny nas gubi. Jeżeli Francya samą jedną jest, aby pomścić honoru imienia chrześciańskiego, to podniesie się tym czynem i odzyska swe stanowisko w sumieniu ludzkim.

Niektóre słabe umysły wskazują na niedogodności z postępowania uczciwego, chrześciańskiego, jak gdyby jakakolwiek niedogodność mogła iść w porównanie z ruiną społecznego porządku. A idziemy do téj ruiny wielkim pędem. Doktryny komunistyczne z biedą tamowane przez prawodastwo na pół pogańskie, szérzą się i odsłaniają coraz bardziéj. Prawo przyrodzone, ostatnia obrona własności, podcięte w swéj podstawie. To prawo, którego nie tworzymy, które bez trudu spostrzegamy w umyśle naszym, gdzie je Stwórca zaszczepił, rozwieje się, jeżeli go Bóg nie podtrzyma.

Prawo własności, uznawane przez wszystkie narody, wypływa z prawa natury, albowiem nie ma prawa bez prawodawcy. Zabić prawodawcę, jest to zabić prawo i zniszczyć w duszy ludzkiéj samoż pojęcie prawa. Dla tego to Proudhon chciał zabić Boga, by cios stanowczy przeciw prawu własności wymierzyć. W roku 1848 wykładał on swój system przed zgromadzeniem narodowym, śmiano się nadzwyczaj z niego, ale wnet uciszył ten śmiech następnemi słowy, które jeszcze słyszymy: „Obywatele, jeżeli to co mówię tak was dziś rozśmiesza, jutro płacz wam zgotuje.“ Komuna paryzka urzeczywistniła ateism i kommunism Proudhona. Sympatye, jakiemi Europa darzy Wiktora Emanuela są wyznaniem ateismu. Porządek religijny spoczywa na katolicysmie i na Papieztwie. Państwa protestanckie są tylko szczątkami katolicyzmu. Ludy nie znają mglistego boga filozofów; ludy znają i czczą jéno Boga chrześciańskiego. A ten Bóg, w najwyższym swym objawieniu, przemawia głosem Kościoła katolickiego, głosem Papieża, głowy chrześciaństwa, nieomylnego nauczyciela chrześcian. Zniewaga, jaka spotyka Piusa IX., gwałt, który mu wydziera najświetniejsze jego prawa, a które nie są działem jéno Piemontczyków i sekt włoskich, lecz wszystkich władzców Europy zgadzających się na nie — przybierają rozmiary uniwersalnego wypadku, zmieniającego stosunki ludzkie i stawiające społeczeństwo na innych podstawach. Czyż władzcy pragną panowania europejskiego komunismu?“

W tymże samym numerze znakomity publicysta i prawnik, Armand Ravelet, obszerniéj jeszcze rozwodzi się nad faktem przeniesienia stolicy królestwa podalpejskiego do Rzymu. Wywody jego sięgają i daléj i głębiéj. Oto co pisze:

„Usadowienie się króla piemonckiego w Rzymie przeszło niepostrzeżenie. Starożytne monarchie europejskie popadły w letarg, w twardy, żelazny sen, jaki poprzedza ostatnie konanie, gdzie chory nieczuły się staje na wszystko co go otacza. Atoli wypadki rozwijają się coraz bardziéj w swych następstwach chociaż ludzie nie zważają na nie. Upadek monarchii papiezkiéj cofa nas od razu o piętnaście wieków w tył, w czasy Konstantyna, z tą jéno różnicą, że w on czas była epoka kończących się prześladowań, kiedy dziś się ona dopiero rozpoczyna. Być może, że minął czas tortur, krzyżów i krat rozpalonych w ogniu: atoli nie potrzeba daleko sięgać w historyi Paryża, by widzieć męczenników, chrześcian rzuconych na pastwę rozbestwionych zbrodniarzy. To co się dzieje w Paryżu, mieście postępu, jest tylko preludium tego, co się gdzie indziéj gotuje, albowiem zbrodnie te nie są przypadkowe, nie wypływają z przywrotności ludzkiéj na chwilę jéno rozkiełznanéj — ale są to owoce doktryn rewolucyjnych, dzieła przemyślane naprzód ludzi kuszących się ugrun-

tować panowanie przyszłości, a dzierżących już rzeczywiście świat swą liczbą, swą organizacyą i zuchwalstwem swojém.

Jeżeli Bóg cudownie ręki swéj nie podniesie i nie zatrzyma nas, stoczymy się w przepaść; za kilka lat, za kilka dni, z szybkością właściwą wydarzeniom obecnego wieku, ujrzemy się pogrążonymi w głębinach barbarzyństwa, o jakim nic nam nie potrafi dać wyobrażenia.

...Wypadki paryzkie, wybuchając naraz, pokazały jakich zbrodni zdolną jest cywilizacya wytworna i kwitnąca. Wypadki paryzkie były tylko lekcyą, próbą, a nie są one bynajmniéj zakończeniem. Przed powszechnym potopem zjawiły się pojedyńcze wylewy, powodzie, by przestrzedz ludzi przed tym co ich czeka, gdy gniew boży wszystkim wodom naraz śluzy otworzy. Ogień zatrzymał się w Paryżu; przyczyna cudowna, potężniejsza od obrachowań p. Thiersa i dzielności naszych żołnierzy, otworzyła nam bramy przed oznaczoną godziną i wszystkie rachuby przemazała.

Godzina detronizacyi Papieża dobrze obrana, albowiem tryumfem króla włoskiego jest papież detronizowany. Wiktor Emanuel w Rzymie, to Pius IX. zależny, podwładny, poddany. Władza królewska jest exkluzywną. Nie może być dwóch królów na raz na jedném miejscu, a zwłaszcza dwóch takich, z których jeden wszelką siłę posiada. Kiedy papieztwo wyszło z Katakomb, cesarze wynieśli się z Rzymu. Konstantyn uwolniwszy Kościół założył Byzancnim, opuścił Rzym, i nie wrócił do niego. Przeczuwał on, że nawet Rzym nie był dość wielkim i dla papieża i dla niego. Synowie jego tą samą szli drogą; królowie barbarzyńscy te same mieli skrupuły. Rawenna, Medyolan, Pawija były po kolei stolicami cesarstwa zachodniego i włoskich królestw, a na co nie odważyli się ani Konstantyn, ani Teodoryk, ani Karól, ani majestat, ani siła, ani geniusz, ani świętość — na to odważa się ten oto królik; wróbel żarłoczny z Sabaudyi przylata, by stanąć z wytartém czołem naprzeciw krzyżowi, który orły cesarskie wypłoszył. Łudzi się on nadzieją, że Kościół cierpieć go będzie z powodu jego maleńkości, że się przyzwyczai do jego niewygodnego sąsiedztwa, albo że gdy Kościół się znuży, pójdzie sobie precz, a jego w swych świętych przybytkach zostawi, by się tam bez przeszkody zagnieździł.

Czujemy to wielkie poniżenie dla Kościoła, kiedy jarzmo z takiéj ręki dźwigać musi. Ten król zagórski, obcy nawet dla italskiéj ziemi, który część nowego swego królestwa zawdzięcza szlachetności Francyi, drugą z jałmużny Prus dzierży, a resztę zagrabił, zawsze pobity, a zawsze wynadgradzany: oto zuchwały następca 60 cesarzy i 250 papieży! Wiemy, jaką to drogą tryumfalną posuwał się do Rzymu: Nowarra, Castelfidardo, Custozza, Lissa, Mentana: oto jego etapy.

Papież — poddanym: czyż obliczono się z następstwami tego faktu? Co on znaczy? Oto Encykliki obłożone aresztem, Sobory niemożebne, konklawa pozbawione wolności, kommunikacya Głowy Kościoła z wiernymi przechodząca przez czarny kabinet poczty włoskiéj, Papież nie mogący wychodzić i powracać, żeby nie spotykać nieprzyjacielskiego szyldwachu, nie mogący przyjmować u siebie nikogo, bez nadzoru policyi, przykładającéj ucho do podwoi, — oto papież mówiący, piszący i rządzący za kaprysem tylko pana, który mu rozkazy swoje przesełać będzie przez usłużnych swych ministrów.

Papież to organ prawdy i sprawiedliwości; to głos, który od osiemnastu wieków nawoluje ludy do światła, do wolności, do pokoju. Papieże to potępiając cudzołóztwa książąt, ugruntowali małżeństwo i rodzinę; gdyby jaki książę cudzołożny był papieży trzymał w niewoli w Rzymie, czyż byłby był ich głos słyszanym? Papieże to wpośród zalewu barbarzyńców nauczyli poszanowania słabych, nauczyli siłę, by przed prawem czoło chyliła. Jako reprezentanci bezbronnego prawa, znajdowali posluch, budzili uśpione sumienie publiczne. Ileż to razy zatrzymali się zdobywcy na ich słowo! Ufundowali oni wielką rodzinę chrześciańskich ludów, których spory załatwiali, a zjednoczone ich siły zwracali ku północy przeciw barbarzyńcom, ku południu przeciw azyatyckiemu fatalismowi. Gdyby nie było Papieży, Europa byłaby się była własnemi rękami poszarpała, lub byłaby się stała muzułmańską; czyż i dziś u jéj bram nie stoją barbarzyńcy, a wpośród jéj własnych wojen okropnych, zagrażających prawu nowożytnemu, czyż one czterykroć milionów barbarzyńców, zamieszkujących Azyą, którzy jutro wszelkie źródła nowożytnéj nauki posiadać będą, żadnym Europie nie zagrażają niebezpieczeństwem?

Papieże zabezpieczyli na świecie wolność sumienia, źródło wszelkich innych wolności; i dziś jeszcze są oni jedynymi ich obrońcami: Polska uciśnięta i prześladowana w swéj wierze nie słyszała innego głosu ku swéj obronie, krom głosu Papieża. Niech tylko zamilkną Papieże, a skoro Rewolucya, ich nieprzyjaciółka, światem zawładnie, zobaczycie co się stanie z wolnością religijną, z wolnością słowa, i z wolnością życia.

Nauki, sztuki, przemysł i te wszystkie bogactwa, na które tyle dufamy, są dziećmi pokoju; owóż nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości, jeżeli głos wolny prawdy nieomylnéj nie będzie bezprzestannie hamował ludzi w ich chuciach, w ich gwałtach, pokazując im ideał ewangieliczny, ku któremu zdążać powinni. Tym głosem, to głos Papieży.

Otóż dla czego to koniec wolności Papieża, jest końcem cywilizacyi, to jest zburzeniem tych prawd społecznych, które zewnętrzną cywilizacyą wydają, jak one nasiona rzucone w łono ziemi wydają kwiat na jéj powierzchni.

List pasterski ks. Biskupa z Poitiers

z okoliczności śmierci Arcybiskupa paryzkiego i 25letniéj rocznicy wyboru Jego Świątobliwości papieża Piusa IX.

Ukochani Bracia.

I. Podczas kiedyśmy was zwoływali do stóp ołtarzów świętych, aby tam uprosić przebaczenie u Boga, i aby wybłagać powrót miłosierdzia bozkiego do naszéj nieszczęśliwéj ojczyzny, działy się nowe zbrodnie przerażające świat cały. W téjże saméj godzinie, w któréj przepisywaliśmy modlitwy publiczne, jakich zażądało zgromadzenie narodowe, dokonywano najstraszliwszych niegodziwości. Jak gdyby niedość było całego upokorzenia i wszystkich cierpień nałożonych nam przez nieprzyjaciół zewnętrznych, przyszły okropności wojny domowéj i przewyższyły jeszcze ucisk obcego najazdu: najsmutniejsze dni z przeszłości naszéj, najnienawistniejsze daty z czasów terroryzmu rewolucyjnego nie przedstawiły światu nic podobnego do tego, czego się dopuścili współcześni nasi. Szaleństwo, samobójstwa, z którym się nazbyt oswoili pojedyńczy ludzie, przeszło nagle w żyły wielkiego miasta i miasto to obróciło przeciw sobie samemu żelazo i ogień, zawzięło się, aby własne zniszczenie pożogą i mordem przyspieszyć i zapragnęło zginąć w krwi i w płomieniach, wydając okrzyk dzikiego i świętokradzkiego tryumfu. Ach! azaliż nieprzystało nam wołać z prorokiem, a raczéj z samym Panem Bogiem: *Interrogate gentes quis audivit talia horribilia quae fecit nimis virgo Israel* (Jerem. XVIII. 13), *ut fieret terra eorum in desolationem, et in sibilum sempiternum. Omnis qui praeterierit per eam, obstupescet et movebit caput suum* (ibid, 16),

I aby dopełnić miary tych potworności, nieprzyjaciele społeczeństwa nie poprzestali na tém, że stawili zuchwałe czoło samemu Bogu w świątyniach obdartych i zbezszeszczonych: wywarli oni wściekłość swoję i to z rozmysłem i zastanowieniem na kapłanach, których sobie za cel nienawiści zapamiętale a bez powodu wzięli. W innych epokach, kiedy rozwścieklony tłum rzucał się na księży, mogło się wydać pozornie, że ściągnęli oni na siebie prześladowanie przez to, że się mięszali w rozterki społeczne czasów swoich. Gualderyk naprzykład, biskup z Laon, zamordowany przez mieszczan wrzeszczących: *komuna, komuna,* brał z zapałem udział w tych niebezpiecznych zaj-

ściach i stawiał osobisty opór wymaganiom obywateli. Nieusprawiedliwia to zbrodni, ale ją tłomaczy. Tu przeciwnie tak dobrano ofiary, że w każdéj z nich urzeczywistniły się tak jak w osobie Boskiego ich mistrza te słowa Pisma św.: *ut adimpleatur sermo qui in lege eorum scriptus est: quia odio habuerunt me gratis* (Joan. XV. 25). Ci pokorni zakonnicy, ci kapłani pełni miłości, jeżeli ukazali się na polach bitew i jeśli zeszli w szranki niezgód domowych, to jedynie, aby opatrywać rannych, niepytając w jakich oni bili się szeregach: ich miłość chrześciańska i ich poświęcenie wysławiali wszyscy. Samże arcybiskup czyż nie miał słów umiarkowania i wyrozumiałości w obec tych umysłów rozgorzałych, czyż nie przypuszczał, że działali w niewiadomości, porwani wirem, że mieli dobrą wiarę, czyż nie pokazał się ojcem łagodnym, rozczulającym się nad dziećmi, raczéj nieszczęśliwemi niżeli przestępnemi?

Nigdy więc, po ludzku mówiąc, zemsta nie była mniéj wywołana i pasterz, który się stał jéj ofiarą, mógł powiedzieć z Królem świętym: *Cum his qui oderunt pacem eram pacificus: cum loquebar illis, impugnabant me gratis* (Psalm. CXIX. 6).

Wszelako tam, gdzie bez powodu wybucha złość ludzka, umiemy rozpoznać rozrządzenie wyroków Bożych. Potrzeba było, aby ta rzecz cała wyniesiona została do wysokości ofiary i dla tego musiał tam być kapłan, musiał być taki, który mógł ofiarę złożyć. Słuchajmy pięknych słów św. Euchera, biskupa lugduńskiego, mówiącego o męczeństwie poprzednika swego św. Potina: *Praestitit inter ista divina Providentia, ut in tantis patriae sacrificiis etiam pontifex non deesset.* Narody dzisiejsze z Kalwaryi ród swój wiodą i nie mogą być odkupione na nowo, tylko zasługą krwi zbawczéj. A w téj chwili chodziło o uratowanie Francyi. Więc ten, który co rano składał ofiarę ciała Pańskiego, musiał być dołączony do ofiar z trzody i stawiony przed sąd nieprany, aby ofiarował Chrystusowi Panu hostyą nową we własnéj swéj osobie: *gregi suo jungitur ac post Dominici Corporis sacrificium profanis tribunalibus novam de se hostiam Christo oblaturus infertur.*

Cóżkolwiekbądź przepisy obrzędów nie pozwalają, aby w publicznem odprawianiu świętych tajemnic biskup pozostał bez assysty. Lewita Wawrzyniec, widząc papieża Sykstusa św. idącego bez towarzysza na śmierć, wołał: *Quo progrederis sine filio pater, quo sacerdos sancte properas? Tu nunquam sine ministro sacrificium offerre consueveras.* Tu nie było powodu do podobnego niepokoju. Arcybiskup przystępując do ołtarza ofiary własnéj, miał przy sobie wszystkich potrzebnych ministrantów; nigdy assysta jego zupełniejszą nie była. Stał przy nim archidyakon, tak jak w dni uroczyste (ks. Surat, wikaryusz jeneralny), assystował mu sędziwy archipresbyter, proboszcz jednéj z najgłówniejszych parafii, (ks. Deguerry) i nie zabrakło lewitów niższego rzędu; w końcu znamienici członkowie zakonnego zgromadzenia wieniec tworzyli naokoło arcykapłana. Chociaż w różnym stopniu, wszyscy oni mieli udział w przywilejach kapłaństwa i jako ofiary temuż samemu ulegli losowi; połączyła ich jedna śmierć, a krew ich spotkała się i zmięszała w tém samém zadosyćuczynieniu. A iż oskarżyciele i mordercy jawnie wyznali, że wszystkich ich uwięziono z nienawiści ku Panu Bogu i ku prawdzie chrześciańskiéj, że także wszyscy oni życie swoje Chrystusowi Panu w ofierze złożyli, wszyscy podnoszą się z tą samą palmą męczeńską w ręku i z tą samą koroną na czole. Póki namiot śmiertelnego ciała zamieszkiwali, mogli ulegać niedoskonałościom i iść za namiętnością ludzką, teraz są oczyszczeni: *Etenim Deus noster ignis consumens est.* (Do Żydów XII. 29). Sprawił to Ojciec niebieski. *Si quid fuerat emendandum, purgavit pater falce passionis.* (Listy św. Augustyna).

Patrzcie: *Hi qui amicti sunt stolis albis qui sunt et unde venerunt?... Domine mi, tu scis. Hi sunt qui venerunt de magna tribulatione et laverunt stolas suas et dealbaverunt eas in sanguine agni* (Apoc. VII. 13, 14.)

Kościele paryzki i mieście Paryżu zrzuć żałobę twoją. *Exue te Jerusalem stola luctus et vexationis tuae.* (Baruch V. I.), z pośród tego potopu śmierci, wonność słodkości podniosła się ku niebu i Pan ją przyjął; krew sprawiedliwych woła do Boga, krew kapłanów zmięszana z krwią wojowników. Bóg nie będzie już siał na ziemi waszéj przekleństwa, na jakie zasłużyli zbrodniarze i ramię jego nie będzie już karało tak jak czyniło dotąd. *Odoratusque est Dominus odorem suavitatis et ait: Nequaquam ultra maledicam terrae propter homines . . . non ultra percutiam omnem animam viventem sicut feci.* (Gen. VIII. 31). A skoro przyczyna męczenników wybłaga ukojenie gniewu Bożego, miejmy nadzieję, że nam wyjedna również uśmierzenie namiętności ludzkich. Sciśléj złączeni między sobą krwią, którą jedni i drudzy przelali, tak że *sanguis sanguinem tetigit.* (Osee IV. 2). robotnicy ewangeliczni wszystkich stopni, świeccy księża i zakonnicy, znajdą teraz względność nawet u najbardziéj uprzedzonych i dzieło zbawienia zostanie dokonane w większych rozmiarach i w skuteczniejszych warunkach.

Wszelako, bracia ukochani, ponieważ obowiązek modlitwy względem wszystkich naszych braci, których męczeństwo nie zostało ogłoszone przez Kościół, jedynie do tego uprawniony trwa niewruszenie, wywięzujmy się z téj pobożnéj daniny względem szlachetnych ofiar naszych.

(Dokończenie w przyszłym numerze).

Dziennik poznański.

Dłużni jesteśmy *Dziennikowi* odpowiedzi na artykuł w nr. 148 pod tytułem: *Replika Tygodnika katolickiego*, zamieszczony.

Jeśli jeszcze znajdowali się u nas tacy, co się upierali przy urojeniu, że *Dziennik* nie jest nieprzyjacielem papieztwa, to spodziewany się, że po tym artykule nikt się *Dziennika* z téj strony bronić nie ośmieli.

Na zarzut, że parkowskiéj petycyi brak podstawy, bo Ojciec św. doznaje wszelkiéj swobody, odpowiada najlepiéj zamieszczony poniżéj z *Orędownika* list pana Stanisława Chłapowskiego.

W obec znowu powtarzanego do znużenia zaręczenia, iż petycya nie może mieć praktycznego rezultatu, oświadczamy po raz niewiemy który, że my nie wiemy gdzie i kiedy zdołalibyśmy jakikolwiek rezultat osiągnąć, i że ilekroć głos podnosimy, to czynimy to jako wierne dzieci Kościoła, oburzające się na krzywdę Ojcu naszemu wyrządzoną.

I *Dziennik* i inne pisma przypominają nam i podróż wersalską i inne usiłowania, powtarzając z przekąsem: a widzicie teraz? Myśmy przecież nigdy, przenigdy nie objawiali nadziei jakichś, i aniśmy siebie ani drugich urojeniami nie karmili. Powtarzaliśmy tylko od początku i powtarzamy, że mamy o b o w i ą z e k dopominać się o to, co jest p r a w e m naszych sumień.

Powiada *Dziennik:*

„Owe petycye wychodzą na niefortunne naśladownictwo podobnychże prób we Francyi czy Belgii, na pożądaną sposobność dyscyplinowania i sze-

regowania ciemnych a nie oświeconych we własnym interesie, na poszukiwanie odwetu za klęskę poniesioną w czasie ostatnich wyborów, na ponowne usiłowanie rozbicia naszéj solidarności narodowéj w interesie ambicyi kilku osobistości identyfikujących sprawę własną ze sprawą dobra Kościoła.“

Dziennik zawsze to samo w kółko powtarza: z nim niema sposobu i nam nic nie pozostaje jak odwołać się do przyszłości, która jawnie pokaże kto kocha lud, a kto go chce w samolubnym interesie bałamucić; kim ambicya kieruje, a kim gorliwość, i jacy ludzie identyfikują sprawę własną ze sprawą dobra powszechnego. Prawdopodobnie ciężkie nas czekają chwile; wtenczas się to wszystko uwydatni.

I wybory nam jeszcze *Dziennik* przypomina, tylko snać wyszło mu z pamięci, kto wtedy lekkomyślnie burzę wywołał.

Zdaje się zawsze *Dziennikowi*, żeśmy naówczas pobici zostali a że on zwyciężył. Owóż wbrew tryumfalnym jego zachciankom, pozwolimy sobie przypomnieć pięćset podpisów księży na *Oświadczeniu*, dwakroć pięćdziesiąt podpisów na adresie do Ojca św, i tysiące podpisów na adresie do Parlamentu, co się wszystko wbrew groźbom i zaklęciom *Dziennika* zebrało.

Dziennik wstępuje na Kapitol jak drugi Wiktor Emanuel, my zaś mu z naszéj strony zaręczamy, że nas rezultat otrzymany zaspokaja, i że nam dodaje otuchy na przyszłość.

Nie rozumiemy co w téj dyskussyi Indyanie paragwajscy do czynienia mają. Apologia jest niedorzeczna, trzeba przecież wybaczyć *Dziennikowi* chęć popisania się z erudycyą.

W końcu co się tyczy zarzutu mięszania polityki z religią, nie będziemy wdawać się w rozprawy, bo inna wcale i dla nas najwyższa powaga wyrzekła, czém jest władza doczesna w katolickim kościele.

Myśmy członki kościoła i słuchamy nie wolnomularzy, żydów lub radykałów, tylko Ojca św., a Pius IX. w Encyklice z 15 maja, któréj *Dziennnik*, roszczący sobie pretensye do bezstronności, nie zamieścił w kolumnach swoich, oświadczył co następuje:

„Zachowanie praw téj Stolicy Apostolskiéj jest jak najściśléj złączone i związane z najwyższemi prawami i z pożytkami powszechnego Kościoła, tudzież ze swobodnem wykonywaniem waszego Biskupiego urzędu.“

„Panowanie doczesne św. Stolicy zostało dane Papieżowi Rzymskiemu za szczególniejszem zrządzeniem Boskiéj Opatrzności, i jest potrzebne, aby tenże Papież, nigdy żadnemu książęciu lub rządowi świeckiemu nie podlegając, mógł w zupełnéj swobodzie wykonywać w Kościele najwyższą władzę, która otrzymał od samego Pana Naszego JEZUSA Chrystusa pasienia całéj trzody Pańskiéj i rządzenia nią, tudzież krzątać się około dobra Kościoła, jego pożytków i potrzeb jego.“

Zaprawdę, gdybyśmy zamknęli uszy na głos Ojca św. i gdyby wierność Stolicy Apostolskiéj narażać mogła na zarzut siania niezgody w społeczeństwie, musielibyśmy się wyrzec miana katolickiego narodu.

Dzięki Bogu, jeszcześmy tak nizko nie spadli i jeśli *Dziennik* pragnie się dowiedzieć co myśli ogromna większość społeczności naszéj, niech się zapyta jak został wszędzie przyjęty list pasterski Arcypasterza naszego, Encyklikę papiezką z 15 maja obwieszczający. List ten wywołał wszędzie silne oburzenie przeciw najazdowi piemonckiemu i przeciw gwałtom, jakich się dopuszczają ci, których *Dziennik* tak zapamiętale broni.

Dziennik poznański umieścił dwa listy z Kościańskiego z daty 17. czerwca i 3 lipca. W pierwszym z nich korespondent opowiadał fałszywie o zbieraniu podpisów na petycyi do Parlamentu, w drugim rozgniewany na to, żeśmy jego opowiadanie nazwali niedorzeczną plotką, i żeśmy mu zawziętość zarzucili, upiera się przy swojém i tak nas gromi:

„Zapomniałem o *Tygodniku katolickim*. Pismo to, z żalem serdecznym wyznać musimy, niepomne na swój charakter, zamiast miłością, walczy wciąż namiętnie, a broniąc fałszu, wojuje kłamstwami i obelgami. Wstyd nam doprawdy, że nikt z stojących u władzy duchownéj, nie położy tamy temu zgorszeniu.“

Owóż piękny przykład *miłości* i przyzwoitéj polemiki, jaki nam daje *Dziennik* i jego korespondenci.

Korespondent kościański ma nawet jakieś zachcianki dyktatorskie, bo pisze:

„Żądam, aby *Tygodnik* oddrukował moją pierwszą korrespondencyą i obecną.“

My zgoła nie widzimy téj potrzeby, a co do faktów przytoczonych, powtarzamy, że są one „niedorzeczną plotką.“

Nie stosujemy wyrazów naszych do kongregacyi w Czaczu, bośmy na niéj nie byli i relacyi z niéj nie otrzymali, ale do wszystkiego co miało poprzedzić kongregacyą. Przecież nie osoby duchownych, obecnych na kongregacyi korespondent *Dziennika* „zawzięcie“ zaczepia, tylko osobę kapłana, który się na niéj nie znajdował.

Niech nam też przy téj sposobności wolno będzie zwrócić uwagę, że wielkie liberały Dziennikowe tak szanują swobodę przekonań, iż zawsze żądają zniesienia *Tygodnika* przez władzę duchowną.

Łatwiejsze to, niźli uczciwa dyskussya.*)

W numerze 44. *Orędownika* czytamy list pana Stanisława Chłapowskiego o położeniu obecném w Rzymie, uczciwie przedstawiający rzeczy, jak są.

List ten przeznaczył pan St. Chłapowski do *Dziennika*, ale *Dziennik*, choć go wywołał, umieścić go nie chciał. Fakt ten wymownie objaśnia usposobienie *Dziennika*, wykazuje, jaka jest jego dobra wiara i przypomina list, jaki pan Kraszewski do p. Kulczyckiego przed jedenastu laty napisał. Pan Kulczycki, w owéj epoce stronnik Ojca św. i władzy doczesnéj, z oburzeniem odsłonił, że p. Kraszewski, ówczesny redaktor gazety w Warszawie, odbierając od niego z Rzymu korespondencye przychylne Piusowi IX. napomniał go, aby nie pisał za Papieżem, jéno przeciw papieżowi. *Dziennik*, który rozwodzi się z uniesieniem nad wjazdem Wiktora Emanuela do Rzymu i nad radością Rzymian, tak samo, jak niegdyś p. Kraszewski, ani wiedzieć o rzeczywistéj prawdzie nie chce.

Fakt ten nieprzyjęcia bezstronnego, bo na przedmiotowym sprawozdaniu opartego pisma p. St. Chłapowskiego potwierdza znowu aż nazbyt wymownie to, cośmy tyle razy utrzymywali, że w *Dzienniku* nie ma sumienia, jéno sekciarska zawziętość i terroryzm. Sumienie ludzi uczciwych na podobne praktyki z odrazą tylko spoglądać może.

Oto co znajdujemy w *Orędowniku:*

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziennik poznański z 2 lipca w artykule polemizującym z *Tygodnikiem katolickim* powiada:

„Na te wszystkie pytania (tyczące się odjęcia wolności Ojcu „św.) będzie mogła nastąpić sumiennie tylko przecząca odpo-„wiedź ze strony samychże deputacyi, powracających od bram „Watykanu do domowych ognisk.“

Mimo, że mi mówiono, iż *Dziennik* odpowiedzi nie przyjmie, jednak, nie chcąc wierzyć temu bez przekonania, powtóre, że z zasadami, a nie z osobami walczyć chcę, nareszcie z uczucia sprawiedliwości przesłałem odpowiedź na tak wyraźne wezwanie do Redakcyi tegoż pisma, podpisując je mojém nazwiskiem.

Redakcya nie przyjęła mojéj odpowiedzi, czyniąc mi propozycyą, ażebym w niéj zmiany porobił, mianowicie zostawił tylko spis suchych faktów. Nie jestem ani współpracownikiem redakcyi *Dziennika*, żebym przepisy przyjmował, ani jéj nie przyznaję prawa zaprowadzania u nas cenzury. Wezwać kogo na świadka, a gdy świadectwo nie po myśli wypadnie, nie przyjąć go, jest ciekawym objawem, a między ludźmi dobréj wiary ma chyba nowość za sobą.

Proszę Cię, Szanowny Panie, abyś dał gościnność mojéj do *Dziennika* wystósowanéj odpowiedzi — która następuje — i przyjął wyraz szacunku i poważania.

Stanisław Chłapowski.

Jako jeden z wracających od bram Watykanu, poczuwam się do obowiązku odpowiedzi na to żądanie świadectwa przez redakcyą *Dziennika.*

Właśnie te bramy obsadzone są nie strażą papiezką, ale wojskiem tego króla, który jeszcze tak niedawno w listach do papieża zaklinał się na uczciwość i honor, że Rzym pozostać

*) W sprawie powyższéj otrzymaliśmy list od ks. Hertmanowskiego z Rąbinia. List doszedł nas późno i dopiero w przyszłym numerze go zamieścimy. *Red. Tyg. kat.*

musi wolną stolicą katolickiego świata. Dopiero w samém wnętrzu watykańskiego pałacu, za wschodowemi podwojami w górze o kilkanaście schodów od ostatniego posterunku żołnierzy Wiktora Emanuela, stoi warta szwajcarów i karabinierów papiezkich. Wojsko Wiktora Emanuela jest pod względem religijnym zdemoralizowane prawie zupełnie. Zakazano mu bywać w kościele. Nigdzie też w świątyni pańskiéj, ani jednego żołnierza nie spotkałem. Czasem tylko jaki oficer tam się zabłąka i to, znać po ruchach i postawie, więcéj z ciekawości, niż nabożeństwa. Natomiast, jak powszechnie wiadomo, sprowadzano z całych Włoch kilkanaście tysięcy ludzi zdolnych do wszelkiego bezprawia, między nimi wielu kryminalistów, a sprowadzano ich najprzód dla plebiscytu, teraz zaś dla rozmaitych demonstracyi, n. p. dla udania entuzyazmu, w przyjmowaniu ks. Humberta lub króla, i dla przygłuszenia rzeczywistéj opinii prawdziwego ludu rzymskiego. Wszyscy ci ludzie są na żołdzie policyi, i towarzystw tajnych, każdy z nich bierze po 1 i pół lub 2 franki na dzień. Czyż załoga rzymska, w razie nawet dobrego usposobienia, byłaby zdolną oprzeć się tym bandom rozkiełznanym, rozhukanym ciągłemi demonstracyami, a więc podżeganym przez stronnictwo sprzysiężone na kościół katolicki i jego Głowę? Najsilniejszym dowodem, iż niepodołałoby temu, jest to, że gdy teraz najmocniéj chodziło rządowi, aby w obec przybywających z całego świata deputacyi żaden się wybryk nie zdarzył, musiano podwoić a nawet potroić załogę.

W takiém położeniu możeż Ojciec św. wychylić się za Watykan, możeż przejeżdżać ulice, rojące się tą gawiedzią próżniaczą, strojne w godła rewolucyjne i antyreligijne, między sklepami wystawiającemi pokaźne pisma, pamflety i karykatury wyśmiewające księży i Papieża i rzeczy święte, możeż wreszcie choćby uczestniczyć w jakiém publiczném nabożeństwie, gdy co chwila tyle zniewag i świętokradztw popełnianych bywa?! O tych ostatnich dość donoszono w dziennikach, aby przekonać każdego, że kościołowi w Rzymie brak należnéj swobody i bezpieczeństwa. Mimo tego starałem się wywiedzieć i gruntownie zbadać, czy te doniesienia nie grzeszyły przesadą. Wypytywałem się ludzi wykształconych i prostaczków, wypytywałem Rzymian i innych Włochów, wypytywałem cudzoziemców w Rzymie bawiących, katolików i protestantów, wszyscy, jakkolwiek różni w wierze i zdaniach swoich, przyznawali te opłakane bezprawia, jedni potwierdzając je nowemi szczegółami, drudzy nie śmiejąc przeczyć, a nawet najzagorzalsi przeciwnicy władzy doczesnéj Papieża ten tylko argument powtarzając, że to czas wszystko naprawi i że jakoś to się ułoży.

I tak dowodnie przekonałem się, iż rząd bierze księży do wojska. W samym garnizonie rzymskim ma być 70 księży mszalnych w mundurze żołnierskim, gdyż tyleż dyspens do odprawiania mszy św. wydał kardynał wikary tamże księżom żołnierzom. Oczywiście msze te, jak za czasów pogańskich odprawiają się potajemnie. Słyszałem od wiarogodnych świadków, że prawdą jest, iż do kościoła św. Piotra wpadła podczas nabożeństwa banda z cygarami w ustach i w kapeluszach na głowie i pogasiła przy grobach Apostołów światła, które nigdy od wieków nie przestawały się tam palić. Na wschodach jerozolimskich, z domu Piłata do Rzymu sprowadzonych, po których Chrystusa Pana na sąd wleczono, a na które teraz tylko kolanami wstępują katolicy, szajka rozpustników jednego razu wyprawiała banachalie i sprosności, o których wstyd mówić, a policya, śmiejąc się, przypatrywała się tak wielkiemu zgorszeniu bezczynnie. Każdy Rzymianin, z którym mówiłem o tém, dodawał: Zaręczam Panu, że to nie byli Rzymianie. Wspomnieć należy, że przy wszystkich rządowych budynkach pracują w niedziele i święta, gdyż rząd nie przyjmuje rzemieślników, co w niedzielę święcą; tacy znajdują tylko u prywatnych osób zatrudnienie. Nie byłoby końca, gdybym tu chciał powtarzać wszystkie bezbożne wybryki, które mi opowiadano. Wolę natomiast rzec słów kilka o postawie wiecznego miasta w czasie naszego tam pobytu. Wspomniałem już, że sprowadzono wiele wojska dla utrzymania porządku. Rzecz jasna, że rządowi przedewszyystkiém chodzi o to, aby cudzoziemcom przybywającym na jubileusz okazać, że wszystko w Rzymie dzieje się w największym porządku, i że duchowieństwo i Ojciec św. nie znajdują się w żadném niebezpieczeństwie. Rewolucyoniści i spiskowcy umieją się zataić. Włosi są mistrzami w tym względzie. Przypomnijmy sobie tylko rok 1846 i 1847, kiedy to aż do zbytku wyprawiano owacye Piusowi IX., aby go w przepaść dopchnąć.

W czasie tych dni jubileuszowych osobiście nas nie zaczepiano, lubo kilku naszym grożono, ale deputacyą bawarską sponiewierano, angielską wygwizdano. Jeden z dzienników rządowych, wypisawszy nasze nazwiska, nazwał je barbarzyńskiemi, a nas dziczyzną z borów. Inny zaś głosił, że byłoby zasługą zasztyletować członków deputacyi. Na ulicach Corso i Condotti, głównie po kawiarniach, restauracyach i hotelach, bo to część kupiecka, i po części cudzoziemska Rzymu, równie jak na gmachach rządowych wywieszono 17 p. n. dużo chorągwi włoskich lub z herbem sabaudzkim, w reszcie miasta bardzo mało znajdowało się oznak podobnych, mimo usiłowań i zachęceń policyi. Ktoś wierząc w wolność manifestowania się, wywiesił kolory papiezkie, ale wnet policya i działacze rządowi wpadli do jego mieszkania, zerwali chorągiew i spalili ją, a on sam ledwie się z życiem uchronił. Podobneż niebezpieczeństwo spotkało lorda Noed za to, że kazał z swego okna zdjąć chorągiew włoską, którą w jego niebytności zatknięto.

Postać Rzymu w czasie ostatniego jubileuszu nie daje żadnéj miary, co już się stało i co jeszcze bardzo łatwo stać się niebawem może. Dość jednak widzieliśmy, i słyszeliśmy aby się jak najgłębiéj przekonać, że Papież nie jest wolnym. Jest on więźniem tak moralnie, jak i materyalnie, tylko pierwsze jest oczywiste a drugie dotąd wodnemi pozorami pokryto. Wszakże w Fonitanebleau Napoleon I mówił papieżowi Piusowi VII, że jest wolnym, a gdy ten obstawał nieugięcie przy prawach kościoła, wszechwładny cesarz twierdził, że to polityka nie religia jest podnietą do tego oporu, i że ten opór pochodzi z namowy mocarstw mu nieprzyjaznych. I naszego ś. p. arcybiskupa Dunina zapewniano w Berlinie, gdzie mu bawić kazano, że jest wolnym. Gdy zaś z tego korzystał i do decyzyi powrócił, wzięto go i do fortecy Kołobrzega wywieziono. Wszakże i dziś Moskwa głosi, że religia katolicka używa zupełnéj swobody w carstwie i królestwie, a gdy kto temu przeczy i krzywdę kościoła wskazuje, rząd powiada, że to intryga polska, że to opór w celach politycznych. Tak samo w obecnéj kwestyi papiezkiéj, skoro kto utrzymuje, że Ojciec św. nie jest wolnym, zaraz go spotyka odpowiedź, że to agitacya polityczna, że to zakus rządów teokratycznych, że to zamach na narodowość włoską. Jeżeli to jest polityką, to przynajmniéj polityką nie zagrażającą nikomu, tylko ubezpieczającą kościół i chrześciaństwo, bo bez władzy doczesnéj Papież zawsze będzie albo poddanym albo więźniem.

Rozmiary i cel tego pisma nie pozwalają mi wyliczyć wszystkich przeszkód, stawianych Ojcu św. w zarządzie kościołem, temat ten zbyt ważny i zbyt rozciągły, nadmieniam tylko, że skonfiskowano instytucye potrzebne do kształcenia duchownych, n. p. kolegium rzymskie. Kolegium propagandy uszło tylko grabieży sprzedażą rządowi stanów Zjednoczonych i powiewa nad bramą chorągiew amerykańska, nad domem i pensyonatem Sercanek chorągiew francuzka.

Zresztą dobrze, żeby wiedziano u nas, że w Rzymie nie spodziewają się rychłego tryumfu dla Kościoła: stoją przy prawdzie i pełnią swój obowiązek, ale jasno widzą, że się na złe w świecie zanosi. Ojciec św. zacytował w encyklice swojéj z dnia 15 maja słowa św. Bernarda: „Początek to dopiero złego, cięższych się rzeczy obawiamy“. Wszyscy tak samo myślą w Rzymie, i dla tego kościoły przepełnione są modlącymi się, do Stołu pańskiego co dzień tysiącami przystępują, jak gdyby gotowali się na ciężkie próby, nawet na męczeństwo.

Otóż moje sumienne, na widzeniu oparte przekonanie, którém odpowiedzieć mam zaszczyt na wezwanie Szanownéj Redakcyi *Dziennika*. pod. *Stnisław Chłapowski.*

List kardynała Antonelli.

Kreuz Ztg. berlińska przed kilkunastu dniami wystąpiła z bardzo groźnym artykułem przeciw frakcyi Centrum na sejmie w Berlinie i przeciw tak zwanym ultramontanom w ogólności.

Wnoszono ztąd, że za tą zapowiedzią złowrogą pójdą dalsze pogróżki i rząd niemiecki jawnie sposób swego zapatrywania się tak w téj sprawie jako i w innych, a mianowicie w sprawie nieomylności papiezkiéj, niebawem wypowie. Nastąpiło to rzeczywiście, gdy książę Bismarck w liście do hr. Frankenberga, posła śląskiego, oświadczył, iż kardynał Antonelli w rozmowie z posłem niemieckim Tauffkirchen postępowanie frakcyi katolickiéj naganił. Wskutek tego znakomity Biskup moguncki Ketteler, ogłosił list kardynała Antonellego i dołączył do niego własne swoje uwagi. Oto pismo ks. Kettelera:

„Po powrocie z wizyty urzędowéj ze wszech stron dochodzą mnie życzenia, abym ogłosił dosłownie list kardynała Antonellego z dnia 5. Czerwca, tyczący się jego orzeczenia o frakcyi centrum na sejmie. Uczynię temu zadość.

„List posła hr. Frankenberga do wyborców, z d. 17. maja, spowodował mnie do tego, żem kardynała Antonellego piśmiennie poprosił o wyjaśnienie, o ile prawdziwém jest jego mniemane potępienie zachowania się frakcyi Centrum na sejmie.

List hr. Frankenberga między innemi brzmi jak następuje:

„Kardynał Antonelli skorzystał ze sposobności, aby wyrazić swe niezadowolenie z zachowania się frakcyi Centrum na sejmie niemieckim. Do zdania tego wielkiego ministra Jego Świątobliwości naturalnie nic nie dodaję.“

„Aż dotąd myślałem, że jest najstósowniejszą nie zważać wcale na one pogłoski o potępieniu frakcyi Centrum przez kardynała Antonellego. Nie zasługiwały na to, aby na nie zwrócić uwagę, albowiem aż nadto były napiętnowane nieprawdopodobieństwem. Ale twierdzenie hr. Frankenberga zmieniło postać rzeczy. Choć to każdemu podpadać winno, że człowiek, który śmiał niedawno temu na sejmie wystąpieniem swem jak najdotkliwiéj godność tronu papiezkiego obrażać, dziś na zdanie sławnego ministra Jego Świątobliwości się odwołuje, mimo to swém twierdzeniem zbałamucił opinią publiczną. Na moje tedy zapytanie, następującą otrzymałem odpowiedź z dnia 5. czerwca:

„Z pisma Twojego z dnia 28. maja rb. dowiedziałem się, że nieprzyjaciele Kościoła w niemieckich czasopismach głoszą, jakobym „ganił“ postępowanie frakcyi katolickiéj na sejmie niemieckim. Nie mało mnie ten wypadek zasmucił. Abyś jasno i dokładnie stan rzeczy poznał, donoszę Ci, że na mocy wiadomości dziennikarskich, donoszących, że niektórzy katolicy na sejmie podali wniosek, aby się rząd ujął za Stolicą apostolską, — w rozmowie z posłem bawarskim to powiedziałem, że uważam zamiar ten za przedwczesny, aby sejm skłonić do orzeczenia i uznania interwencyi na korzyść władzy świeckiéj kościoła. Mieli zaś zamiar ten objawić w czasie obrad nad odpowiedzią na mowę tronową cesarską.

Z tego poznać można, że w onéj rozmowie dążności posłów katolickich wcale nie zganiłem, że czuwają nad dobrem Kościoła i bronią praw stolicy świętéj; skoro wcale nie może być wątpliwém, że posłowie oni wśród zasadzek, jakie im stawiają, aby ich zachwiać, wszelkiéj dogodnéj użyją sposobności, aby zadość uczynić obowiązkom, jakie sumienie na nich wkłada, do których czuwanie nad religią, bronienie religii i praw najwyższéj Głowy należy.“

Z listu tego niewątpliwie to wynika,

1) Że kardynał Antonelli w owéj rozmowie nie miał tego zamiaru, aby zganić postępowanie posłów katolickich, i że wiadomości dziennikarskie, które o tém donosiły, boleśnie go dotknęły.

2) Że kardynał tylko z ogólnych doniesień dziennikarskich o zamiarach posłów katolickich się dowiedział.

3) Że tylko na mocy tych doniesień poufnie powiedział, że wniosek przedłożony sejmowi za interwencyą na korzyść władzy świeckiéj Papieża, w téj chwili zdaje mu się być nie na czasie.

4) Zdaje się, jakoby kardynał był w błędzie, sądząc, że coś podobnego w czasie debaty nad adresem posłowie katoliccy przedłożyli, co przecież żadną miarą nie zaszło.

5) Że, nie mówiąc już o tém, że kardynał [dalekim był od tego, aby zganić czuwanie i bronienie potrzeb religii i Stolicy apostolskiéj, że je owszem za „obowiązek sumienia“ uważa.

Nie potrzeba więc żadnych bliższych uwag, że całkiém nieuzasadnioném jest, aby tłómaczyć orzeczenie kardynała Antonellego w czasie rozmowy z hr. Tauffkirchen w myśli téj, jakoby nie pochwalał postępowania frakcyi Centrum. Tego, czego kardynał Antonelli właściwie wcale nie zganił, ale co tylko jako „przedwczesne“ oznaczył — frakcya Centrum absolutnie nie zrobiła. Żaden z jéj członków nie zrobił tego kroku, aby izbę zniewolić do oświadczenia się za interwencyą na korzyść władzy świeckiéj Papieża. Co natomiast kardynał Antonelli samo przez się jako obowiązek sumienia wszystkich katolików na sejmie oznaczył, w czém się niczém zachwiać nie powinni, to właśnie uczyniła frakcya katolicka. Zgadza się zatém i zgadzało zupełnie z zapatrywaniem kardynała Antonellego.

Kardynała Antonellego zaiste można uniewinnić, chociaż poniekąd fałszywe miał wyobrażenie o intencyach frakcyi katolickiéj. Toć książę Bismarck w liście z d. 19. czerwca do hr. Frankenberga, który jak najboleśniejsze wrażenie wywołać musiał u Niemców katolików, śmiał się wyrazić, że wpływ parlamentarny frakcyi Centrum rzeczywiście w tym samym kierunku dąży, jak czynność parlamentarna żywiołów tych, które przywróconą jedność państwa niemieckiego, z sympatyą przyjętą od Stolicy apostols. z zasady zaczepiają i negują, i że nawet kazał się przekonać posłowi państwa niemieckiego w Rzymie, czy stanowisko stronnictwa, które się samo szczególnym obrońcą Stolicy apost. nazywa, z intencyami Jego Świątobliwości się zgadza. Zatém nie można się wcale dziwić nad dalszą listu treścią — że kardynał, sekretarz stanu bez ogródki hr. Tauffkirchen oświadczył, że podobnego postępowania stronnictwa, najwyższa głowa katolickiego kościoła nie pochwala. Skoro poseł państwa niemieckiego z ramienia kanclerza księcia Bismarcka kardynałowi Antonellemu oświadczył, że w izbie istnieje partya przeważnie z katolików złożona, działająca w duchu tych mężów, którzy restauracyą państwa niemieckiego z zasady zaczepiają i ją przeczą, toć tylko wypadało kardynałowi podobne postępowanie partyi zganić.

Partyi podobnéj i ja nietylkobym nie pochwalił, ale miałbym wstręt do niéj i pogardę. Ale ja odrzucam z jak najgłębszém oburzeniem ono posądzenie, o którém poseł niemiecki z poruczenia księcia Bismarcka, sądząc z treści listu jego do hr. Frankenberga z d. 19. czerwca, kardynałowi Antonellemu w sposób oficyalny doniósł.

Poniekąd przyzwyczailiśmy się do podobnych zarzutów ze wszechmiar nieprzyjaznego nam dziennikarstwa; ale nad tém boleścią przejęci dziwimy się, że dziś wychodzą one nawet z tego miejsca, które winno stać wyżéj po nad wszelkie namiętności stronnictw.

Doświadczenia te nie powstrzymają nas, aby przyszłości zaufać, i pracować daléj spokojnie nad wielkiém dziełem jedności niemieckiéj. Nadejdzie czas, kiedy sąd pewniejszy wyrobi się o dążnościach tych mężów, którzy nigdy nie porzucają zasad prawdy i sprawiedliwości dla pozornych, chwilowych korzyści.

Moguncya, dnia 30. czerwca 1871.

Wilhelm Emanuel Freiherr v. Ketteler,
Biskup Moguncki.

Nawrócenie do katolicyzmu w r. 1869.

Ze statystyki pisma peryodycznego napolitańskiego *„Igigli a Maria“* dowiadujemy się, że w 43 misyach europejskich Sakrament Chrztu św. udzielono w 1869 roku 1762 innowiercom. W 34 misyach azyatyckich ochrzcono 18,735 pogan i 573 innowierców; w 7 misyach Afryki 880 pogan i 25 innowierców, w 13 misyach Ameryki 100 pogan i 1114 innowierców, a nareszcie w 4 misyach Oceanii 1580 pogan i 70 protestantów. Przez 70 więc misyi przyjęto na łono Kościoła w tym roku 21,279 pogan i 3549 schyzmatyków i protestantów, czyli blizko 25,000 dorosłych przyjęto do wielkiéj owczarni. Liczba zaś wszystkich misyi razem, jak to samo pismo donosi, dochodzi do 350, ztąd wspomniona statystyka wykazuje tylko owoc 5téj części wszystkich misyi. Przypuściwszy, że reszta w tym samym stosunku owoce wydają, śmiało powiedzieć można, że 125 tysięcy neofitów mamy w jednym tylko roku. Otóż zadziwiająca próba płodności prawdziwego Kościoła i nie mała ztąd pociecha dla wszystkich wiernych, którzy swym groszem i modlitwą wspierają wielkie dzieło, dla którego tylu szlachetnych mężów ofiaruje swe własne życie.

— Z powodu jubileuszu papiezkiego wstrzymały się nieco starania koło zbierania podpisów na adresy do Parlamentu Cesarstwa w sprawie Ojca św.

Teraz znowu wracamy do téj rzeczy i polecamy ję gorliwości duchowieństwa, aby przy ostwarciu nowéj kadencyi sejmowéj jak najwięcéj petycyi złożyć było można.

Przypominamy, że się ma zbierać tylko podpisy męzczyzn i że podpisy każdéj parafii rządzca parafii winien poświadczyć podpisem swoim i pieczęcią.

— Adres parkowski do Parlamentu podpisały:

Parafia Cerekwicy pod Borkiem	podpisów	168.
„ Stare Bojanowo	„	237.
„ Dębno	„	123.
„ Górki duchownéj	„	99.
	Razem	627.
	Z spisu poprzed.	12,232.
	Ogółem	12,859.

Wiadomości potoczne.

— Dowiadujemy się, że ks. biskup Jeschke nie będzie mógł przybyć, aby wziąść udział w konsekracyi ks. biskupa Janiszewskiego, dla słabości zdrowia. Przybędzie za to sam Biskup Chełmiński, ks. Marwicz.

— Odbywa się obecnie missya w Wieleniu w dekanacie Czarnkowskim. Najprzewielebniejszy ks. Prymas jedzie tam jutro udzielać Sakramentu Bierzmowania. Przy następnych missyach w archidyecezyi poznańskiéj, bierzmować będzie już zapewne ks. biskup Janiszewski.

— Prowincyałem OO. Jezuitów prowincyi galicyjskiéj, został w miejscu O. Szczepkowskiego, O. Kautny.

— *Dziennik poznański* dla jakiéjś dziwnéj przyjemności swojéj zalicza wciąż apostatę Pichlera do S. J. Powiedzieliśmy już nieraz, że Pichler nigdy i nic z tym Towarzystwem nie miał wspólnego. Czemuż *Dziennik* wbrew prawdzie swoje ustawicznie powtarza uwidzenie?

— W num. 153 koresp. z Petersburga robi *Dziennikowi poznańskiemu* wyrzut — przyjacielski oczywiście, — że się więcéj troszczy o doczesne królestwo Ojca św. aniżeli o własną ojczyznę. Poczciwiec w Petersburgu, jak widoczna, nie czytuje *Dziennika*, gdyż inaczéj byłby go był może wyłajał, że się za nadto paryską Komuną zajmuje.

— Biskupi francuzcy zanoszą do Zgromadzenia narodowego w Wersalu petycyje w sprawie Ojca św. Do téj chwili już wszyscy uczynili zadość swemu obowiązkowi. Obecnie i świeccy po całéj Francyi podpisują adresa do rządu p. Thiersa, by starano się zabezpieczyć wolność Ojca św. i pokój sumieniom katolickim przywrócono. Ruch ten jest powszechny, i można się spodziewać, że prędzéj czy późniéj rząd francuzki, jakikolwiek on będzie, będzie musiał uwzględnić żądania ogromnéj większości mieszkańców. Dzienniki przypominają przy téj sposobności przemówienie p. Thiersa w r. 1865 w ciele prawodawczym francuzkim, gdzie dzisiejszy naczelnik władzy bardzo stanowczo wywodził potrzebę doczesnéj władzy papiezkiéj. Przemówienie to p. Thiersa podamy w przyszłym numerze.

— *La petite Cummune l tteraire. Tygodnik Wielkopolski* (Nr. 26) zapowiada rozszerzyć granice swojego działania. — Dążności materyalistyczne porzuci. — Pana Albina Khuna odeśle do gorzelni bić jak dawniéj chłopów. Młodzieńcowi Merzbachowi zakaże odlewać bogi z zimnego kamienia i szkicować najwydatniejsze mahometańskiéj delicyi związane kontury. I... i.. zostanie w wysokim stopniu spiritua.... obdzielając komunią duchową jak najszersze koło czytelników. Co zo głębina myśli. — *Che bellezza! Tygodnik Wielkopolski* komunią duchową! — Możnaby się uśmiać z głupstwa, gdyby nie było zarazem bluźnierstwem!

Przegląd lwowski.

Z dekanatu Powidzkiego.

W środę dnia 5 lipca odbyła się konferencya pp. nauczycieli dekanatu Powidzkiego w Babinie, należącym do parafii Ostrowskiéj pod Strzałkowem. Z pp. nauczycieli przybyli wszyscy prócz p. Chilomera z Graboszewa, p. Albrechta z Mielżyna i p. Mąkowskiego z Otoczny, chorego na wodną puchlinę. O $9^1/_2$ udali się pp. nauczyciele z księżmi Inspektorami Bogusiewiczem z Ostrowa, Kromczyńskim z Powidza i prodziekanem Koszutskim z Mielżyna do izby szkólnéj, gdzie po odśpiewaniu jednéj zwrotki „Boże w dobroci“ i odmówieniu zwykłego pacierza katechizował ks. Bogusiewicz o wstępie do Sakramentów śś. a następnie miejscowy nauczyciel p. Jankowski o Sakramencie ostatniego Oleju św. namaszczenia podług średniego katechizmu dyecezyalnego. Po skończonéj katechizacyi przemówił ks. prodziekan do dzieci, wynurzając serdeczną radość i wielkie zadowolnienie z dokładnéj znajomości rozbieranego przedmiotu i chwalebnéj biegłości, a nie mniejszéj pewności w ich odpowiedziach. Praktyczną tę część konferencyi zakończono odśpiewaniem piosenki szkólnéj i zmówieniem Anioł Pański, poczém dzieci puszczono do domu, ponieważ p. Mąkowski z Otoczna, który miał dzieciom wykładać o głosie i odgłosie, dla ciężkiéj swéj choroby na konferencyą nie przybył. Po oddaleniu się z izby szkólnéj, odczytał p. Janowski z Goryczkowa wypracowanie własne: „Najkrótszy i najłatwiejszy sposób nauczenia dzieci nowych miar i wag. Czy nieodzownie potrzebne porównanie tychże z dotychczasowemi?“ w którém udowodniał, iż w swéj szkole w dziesięciu godzinach dzieci I i II oddziału dostatecznie obeznał z tym przedmiotem, podając równocześnie metodę téj nauki. Tem sam przedmiot opracował p. Bensch z Bredzewa w języku niemieckim, w rozprawie jeszcze raz tak obszernéj ale nie tyle praktycznéj i więcéj do szkół rektorskich zastósowanéj. Z tego powodu wszczęły się bardzo żywe i przeszło godzinę trwające debaty, tak iż każdy z przytomnych po kilka razy głos w téj materyi zabierał. P. Janowski był kilkakrotnie interpelowany o wykazanie przekonywających dowodów, iż rzeczywiście w dziesięciu godzinach dostatecznie dał uczniom swoim pojęcie o nowych miarach i wagach, z czego się rzeczywiście szczęśliwie wywiązał, odwołując się zawsze na tablice przedstawiające dzieciom naocznie przedmiot wykładany, i na ciągłe ćwiczenie w jednym i tym samym przedmiocie tak długo, dopóki *wszystkie* dzieci tego przedmiotu dokładnie nie zrozumiały. Gdy wreszcie debaty się skończyły, odczytał p. Nagel z Powidza z pisma pedagogicznego: „Dr. Rottel's Katholische Zeitschrift für Bildung und Erziehung Band III. Seite 121“ rozprawę: „Von den drei Grundgezetzen der Erziehung und des Unterrichts.“ I nad tą rozprawą wszczęły się bardzo interesowne debaty, które mniéj więcéj na tém się skończyły, iż przedmiot sam był zbyt idealnie przedstawiony. Jeden z pp. nauczycieli zaproponował, by do Król. Regencyi uczynić wniosek, ażeby ta spowodowała Król. Komisarzy Obwodowych i Burmistrzów do podawania regularnie nauczycielom wykazu tych dzieci, które z jednéj gminy szkólnéj do drugiéj przechodzą, czyli tak nazwanego ubytku i przybytku dzieci szkólnych, ażeby pod tym względem ściślejszą prowadzić można kontrolę, i ażeby dzieci szkólne bez nauki po drogach i polach się nie błąkały.

Ostatnia konferencya tegoroczna przypada w Ostrowie. Z powodu feryi kartoflanych w październiku wyznaczono takowa na ogólne życzenie na dzień 6 listopada, w którym to dniu miejscowy ks. Inspektor Bogusiewicz o godzinie $9^1/^2$ odprawi wotywę de Spiritu s. a pp. nauczyciele wykonają śpiew na cztery głosy. Miejscowy nauczyciel p. Szymański pokaże praktycznie, jak przez dwie godziny wszystkie trzy oddziały swéj szkoły zatrudni, zajmując się w tym czasie po *pół godziny* głównie następującemi przedmiotami: religią, językami polskim i niemieckim i rachunkami, pozostawiając mu prócz tego dowolność przybrania innych także przedmiotów. Odczyty polski i niemiecki mieć będą pp. Trzebachowski ze Strzałkowa i Spychalski ze Szembarowa: „Wypracowania piśmienne w II i I oddziele; treść i metoda tych ćwiczeń w każdym oddziale.“

Już po drugiéj z południa zaprosił p. Jankowski wszystkich obecnych na obiad przy którym księża Inspektorowie z pp. nauczycielami szczerze a serdecznie daléj prowadzili żywą dysputę nad różnemi sprawami o wychowaniu dziatwy szkólnéj, a rozpromienione oblicze gospodarza uprzejmego świadczyło o jego uszczęśliwieniu i zadowolnieniu wewnętrznym, iż poraz pierwszy z kolei ugoszcza u siebie grono konferencyjne.

Nakładca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.